



Fot. R. Widzisz

Wizyta w Alpach



Fot. z archiwum parafii Dobra

Śladami Stanisława hrabiego Małachowskiego
po Ziemi Limanowskiej - w rocznicę uchwalenia
Konstytucji 3 Maja

Przemoc niejedno ma imię



Tragizm bezrobocia - czy tak powinno być?

Polak z Chicago
- rozmowa z
Wiesławem Żółtowskim

Czy Poradni
Psychologiczno
-Pedagogicznej
należy się bać?

„Z myślą o innych”
- Jan Wrona



Bank Spółdzielczy w Limanowej

34-600 Limanowa, Rynek 7
tel. (018) 337 12 20, 337 22 60, 337 01 80
fax. (018) 337 35 71

Świadczymy usługi:

- ➔ **oszczędnościowo - depozytowe**
- ➔ **szeroko pojęte usługi kasowo-rozliczeniowe**
- ➔ **kredytowe**

- ➔ **na działalność gospodarczą**
- ➔ **preferencyjne**
- ➔ **sezonowe**
- ➔ **okolicznościowe**
- ➔ **sprzedaż ratalna**

- ➔ **skarbcza nocnego oraz sejfowe**
- ➔ **pośrednictwa ubezpieczeniowego**



Oddział w Laskowej
34-602 Laskowa 486
tel./fax. (018) 333 30 53, 333 30 04

Punkt Kasowy w Słopicach
34-615 Słopnice 984
tel./fax. (018) 332 64 68,



„Jeśli bym o nich zapomniał,
Ty, Boże na niebie,
zapomnij o mnie”

Adam Mickiewicz

Pamięci Zbrodni Katyńskiej

W kwietniu 1940 roku dokonany został przez NKWD mord na polskich oficerach w Katyniu - zbrodnia, która stała się symbolem męczeństwa milionów Polaków „na nieludzkiej ziemi”.

W 61 rocznicę Kaźni Polaków w Katyniu mieszkańcy Limanowej tradycyjnie uczcili pamięć pomordowanych uczestnictwem we Mszy św. w Bazylice Matki Bożej Bolesnej, w niedzielę 22 kwietnia.

Uroczystość uświetnił program przygotowany przez nauczycieli i uczniów Gimnazjum nr 1 i Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej, ilustrowany slajdami o tematyce dokumentalnej. Grała również orkiestra p. Ludwika Mordarskiego. Na zakończenie przedstawiciele władz samorządowych, instytucji i szkół limanowskich złożyli kwiaty pod pamiątkową tablicą, wmurowaną na zewnątrz Bazyliki.

Pamięć o Kaźni w Katyniu jest również kultywowana w limanowskich szkołach średnich. Uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego im. Legionów J. Piłsudskiego od kilku lat biorą udział w Gdyńskim Ogólnopolskim Konkursie Historycznym o Zbrodni Katyńskiej. W tym roku, spośród 523 prac nadesłanych z całej Polski, jury wyłoniło laureatów, wśród których znalazły się dwie uczennice II LO: Jadwiga Bugajska otrzymała III nagrodę za esej „Oni są martwi, ale nie umarli” oraz Angelika Golonka, której przyznano III nagrodę za referat „Polityka dyplomatyczna Polski w latach 1939-2000 w sprawie

ujawnienia Zbrodni Katyńskiej”. Dziewczęta wzięły udział w uroczystości podsumowania Konkursu w Gdyni dnia 3 maja br.

Obchody Konstytucji 3 Maja

Święto Konstytucji 3 Maja w br. roku obchodzone było skromnie w naszym mieście. W związku z obchodami tego święta odbyły się dwa koncerty. W dniu 30 kwietnia w sali widowiskowej LDK wystąpili uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej z programem słowno muzycznym, zaś 3 maja Chór Chłopięcy Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej. Jak co roku w dniu 3 maja odprawiono w Bazylice MBB uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny.

Konkurs Poezji i Pieśni Patriotycznej



Podczas występów konkursowych.

Dnia 31 marca br. odbył się I Powiatowy Przegląd Poezji i Pieśni Patriotycznej zorganizowany przez Starostwo Powiatowe i Akcję Katolicką z inicjatywy Polskiego Towarzystwa

Gimnastycznego „Sokół - Świat Pracy” w Tarnowie. Uczestników i organizatorów gościło II Liceum Ogólnokształcące w Limanowej, mające za patrona Legiony Józefa Piłsudskiego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz powiatu: p. Józef Krzyżak - członek Zarządu, Przewodniczący Komisji Kultury p. Jacenty Musiał, Prezes Tow. Gimnastycznego „Sokół” p. Andrzej Olejnik oraz Radny Sejmiku Wojewódzkiego p. Jan Ryszard Sułkowski.

„Miłość do ojczyzny, podtrzymywanie i przekazywanie tradycji narodowych, życie zgodne z zasadami i wielowiekowymi wartościami chrześcijańskimi to nasza narodowa tożsamość” - powiedział, otwierając konkurs organizator p. Stanisław Golonka. Ze względu na wyjątkowy charakter, przegląd stał się dla obecnych nie tylko próbą umiejętności recytatorskich i wokalnych, ale przede wszystkim - lekcją patriotyzmu i historii. Repertuar był urozmaicony: od Bogurodzicy poprzez teksty Skargi, bogaty wybór poezji skamandryckiej, aż po piosenki Jacka Karczmarskiego.

Decyzją jury w składzie: p. J. Kowalczyk, p. H. Matras, p. S. Obrzut, p. H. Dyczek, p. L. Mordarski w gronie laureatów znaleźli się: w kategorii recytatorskiej: Piotr Widomski i Aleksandra Stach z I LO oraz Monika Liberda z II LO; w kategorii wokально-muzycznej: Anna Młynarczyk i Piotr Pytel z II LO oraz pięcioosobowy zespół z ZS im. KEN w Tymbarku. Zwycięzcy będą reprezentowali powiat limanowski podczas finału konkursu dn. 3 maja w Teatrze im. Ludwika Soluskiego w Tarnowie.

Dzięki hojności organizatorów i sponsorów: OSM w Limanowej, przedsiębiorstwa „Laskopol” oraz p.

► Jana Kozy wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali nagrody. Według zapewnień organizatorów, konkurs ten zajmie stałe miejsce w kalendarzu imprez kulturalnych powiatu limanowskiego.

„Gold Drop”

- „Liderem Regionu 2001”

Limanowska Fabryka Chemii Gospodarczej „Gold Drop” otrzymała tytuł „Lidera Regionu 2001” przyznany przez kapitułę plebiscytu, organizowanego przez Redakcję Gazety Krakowskiej. Konkurs ten odbywa się pod patronatem Wojewody Małopolskiego, Izby Rzemieślniczej w Krakowie i Radia Kraków. Z grona „Liderów Regionu” czytelnicy GK wybiorą 10 Złotych Firm 2001 oraz Liderów w pięciu kategoriach. Rozstrzygnięcie plebiscytu nastąpi w dniach 19 i 20 maja podczas Złotej Gali Kraków 2001.

Gratulujemy i życzymy zwycięstwa.

Fotograficzna podróż

Ci, którzy w kwietniu odwiedzili sale Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej mogli odbyć taką podróż do Italii i to w towarzystwie sympatycznego Włocha - autora wystawy. Roberto D’Onofrio jest policjantem. Od wielu lat interesuje się fotografią. Swoje zdjęcia prezentował już we Włoszech i w Austrii. W 1998 roku pokazał swoje prace po raz pierwszy w

Polsce. Tematem tej autorskiej prezentacji były wnętrza kopalni soli w Bochni i Wieliczce.

Na limanowskiej wystawie autor zaproponował obejrzenie około 120 prac. W jednej z sal zebrane zdjęcia przedstawiały niepowtarzalną atmosferę znanego na całym świecie karnawału weneckiego. Niezwykle kolorowe i bogate kostiumy i przepiękne okazałe maski, które bardzo często odzwierciedlają stan duszy uczestników tego festiwalu, przybliżyły oglądającym klimat weneckich ulic i placów podczas tej wspaniałej imprezy. W kolejnej sali w fotograficznych obrazach dominowała Wenecja. Mogliśmy podziwiać to miasto z jego niezwykłą architekturą, kanałami, oświetlonymi mostami i lśniąca w blasku fajerwerków wszechobecną wodą. W najmniejszej sali prezentowane były fotografie Limanowej i okolic, które Roberto wykonuje w czasie swoich wizyt w Polsce. Mogliśmy podziwiać Bazylikę Matki Boskiej Bolesnej, a także ciekawą architekturę i okoliczny pejzaż, który autor najchętniej utrwała na kliszy w czasie zimy. To bardzo ciekawe jak przybysz z innego kraju widzi i rejestruje „nasze” piękno.

Gra światła i koloru oraz miła atmosfera spotkania nastrojały naprawdę optymistycznie.

Poprzez poznanie do umiłowania

Gminny Zespół użyteczności Publicznej w Limanowej wspólnie z Gminnymi Bibliotekami oraz wiejskimi Domami Kultury ogłosił VII konkurs turystyczno-krajoznawczy o Powiecie Limanowskim pt. „Poprzez poznanie do umiłowania.”

Celem konkursu jest umiłowanie ziemi rodzinnej, promocja i popularyzacja Powiatu Limanowskiego i Gminy Limanowa, wyrobienie nawyku uprawiania pieszej turystyki górskiej, zdobycie umiejętności posługiwania się i korzystania z przewodników i map turystycznych przez dzieci i młodzież, wychowanie przez turystykę.

Finał konkursu odbędzie się 12 maja 2001r. w Wiejskim Domu Kul-

tury w Starej Wsi. W konkursie uczestniczyć mają w kategorii dzieci - uczniowie szkół podstawowych, natomiast w drugiej kategorii uczniowie gimnazjum i szkół średnich oraz młodzież. Organizatorzy mają nadzieję, że podobnie jak w ubiegłych latach w konkursie weźmie udział spora grupa dzieci i młodzieży, a nabyte doświadczenie i umiejętności posługiwania się mapami i przewodnikami oraz ogólna wiedza o geografii naszego powiatu i gminy dobrze będzie służyła w późniejszym zdobywaniu wiedzy na studiach i życiu codziennym jej uczestników.

Mamy tę świadomość, mówią organizatorzy, że większość z nas za mało zna swój region, niejednokrotnie fascynując się innymi terenami naszego kraju, czy innych krajów. Hasło konkursu „Poprzez poznanie do umiłowania” zaczerpnięte zostało od ojca polskiego krajoznawstwa Zaluskiego, który w XIX w. zafascynowany wycieczką do ruin zamku w Ogrodzińcu tak pisał „Miliony Polaków swego kraju nie znają, miliony Polaków nie wiedzą, gdzie jest Ogrodziniec a szkoda, bo aby go pokochać, należy go poznać.”

Dlatego też my sami musimy jeszcze bardziej poznać naszą piękną Ziemię Limanowską, aby być jak najlepszym jej ambasadorem bez względu na to, gdzie nas los rzuci.

Jest trochę czasu, aby wziąć do ręki mapy, przewodniki, pochodzić po szlakach i zabytkach, aby jeszcze bardziej ugruntować swą wiedzę, tak by w konkursie wzięło udział jak najwięcej zawodników.



Wiadomości na stronach 3 i 4 przygotowali:
Ilona Machowicz-Jurowicz, Jacenty Musiał,
Małgorzata Ociepka, Stanisław Ociepka.

Ogłoszenie

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej im. Orkana w Limanowej informuje, że w budynku przy ul. Jana Pawła II 19, I piętro, posiada pomieszczenia do wynajęcia po Posterunku Celnym składające się z pięciu izb o łącznej powierzchni 76,1 m². Szczegółowe informacje można uzyskać w biurze Sp-ni pokój nr 2 lub telefonicznie pod numer 3371095

O ustawie o spółdzielniach mieszkaniowych słów kilka

Od dnia 24.04.2001 roku obowiązuje Ustawa o spółdzielniach mieszkaniowych regulująca zagadnienia związane z przekształcaniem spółdzielczego lokatorskiego prawa do mieszkania, własnościowego prawa do lokali mieszkalnych, domów jednorodzinnych, lokali użytkowych i garaży. Przygotowywana była ona w Sejmie od połowy 1998 roku, niemniej jednak, pomimo że weszła w życie, 17 jej przepisów (na 55) jest zaskarżonych do Trybunału Konstytucyjnego pod zarzutem niezgodności z Ustawą zasadniczą. Wiele jej przepisów wymaga dodatkowych wyjaśnień i interpretacji z czym Spółdzielnie zwróciły się do Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast. Kilkadziesiąt osób - członków naszej Spółdzielni zwróciło się również do mnie o wyjaśnienia w sprawie tej Ustawy. Przekształcenie mieszkań w odrębną własność nie jest przymusowe i ci, którzy tego nie chcą, pozostaną w swoich lokalach na dotychczasowych zasadach.

Ustawa stwarza jednak możliwość dokonania takiej formy przekształcenia w dowolnym czasie. Odrębną własność będzie obejmował lokal, udział w gruncie, w częściach wspólnych budynku oraz w pomieszczeniach przynależnych do tego lokalu, np. piwnice. Lokal z pełną własnością może należeć do wielu osób, można nim dowolnie dysponować, tj. sprzedać, dziedziczyć.

Przepisy te nakładają na spółdzielnie nowe, pracochłonne i kosztowne zadania, których koszty będą musieli ponieść członkowie spółdzielni bez względu na to czy będą korzystać z tego uwłaszczenia czy nie.

Ustawa zobowiązuje Spółdzielnie do zmiany Statutów, chociaż prowadzone są jeszcze prace nad zmianami w częściach ogólnych prawa spółdzielczego. Realizację Ustawy będą miały utrudnioną te spółdzielnie, które nie mają uregulowanego stanu prawnego gruntów. Nasza Spółdzielnia ma w pełni uregulowany stan prawny całości gruntów z wpisem do Ksiąg Wieczystych jako wieczysty użytkownik. Przygotowania materiałów do pierwszych przeniesień własności na rzecz spółdzielców potrwać około jednego roku. Należy najpierw dokonać wydzielenia działek, tak by każdy budynek stanowił odrębną własność. Po zaopiniowaniu przez organy samorządowe Spółdzielni należy uzyskać pozytywną opinię burmistrza miasta w trybie art.93 ust.5 Ustawy o gospodarce nieruchomościami, a następnie

należy dokonać wpisu do Ksiąg Wieczystych dla każdej nieruchomości oddzielnie. Prace powyższe będzie wykonywał uprawniony geodeta, a wydatkowane przez Spółdzielnię uzasadnione środki finansowe pokryje Skarb Państwa. Przy czym należy zaznaczyć, że Ustawa nie określa szczegółowo kiedy i jak. W następnej kolejności Spółdzielnia musi wykonać inwentaryzację wszystkich budynków, a w tym mieszkań, pomieszczeń przynależnych oraz nanieść graficzne ich usytuowanie, procentowy udział w gruncie oraz oszacować wartość rynkową każdego mieszkania.

Prace te muszą być wykonane przez uprawnionego rzeczoznawcę. Po tych opracowaniach Zarząd przygotowuje dla każdego mieszkania (lokalu) projekt Uchwały Zarządu, a po jej upoważnieniu musi ona uzyskać akceptację Starosty Powiatu. Powyższe umożliwi dopiero podjęcie dalszych czynności związanych z ewentualnym przekształceniem mieszkania tj. spisanie aktów notarialnych. Należy zaznaczyć, że oprócz przejściowego pokrycia przez Spółdzielnię kosztów podziału gruntów (później mają być refundowane przez Skarb Państwa) Spółdzielnie muszą ponieść koszty bez względu na to czy zechcą skorzystać z przekształcenia swoich praw czy nie, które są związane z wyodrębnieniem każdego lokalu, ustaleniem procentowego udziału oraz przeprowadzenia

oszacowania jego wartości rynkowej. Koszt ten w naszej Spółdzielni może wynosić około 200-250 zł, czyli około 45-52 gr. za metr mieszkania płatne przez rok. Członek Spółdzielni, który zechce skorzystać z uwłaszczenia musi złożyć wniosek do Spółdzielni. Można to uczynić w dowolnym czasie:

Przy lokatorskim prawie do lokalu:

- spłacić kredyt z odsetkami (w budynkach, w których kredyty jeszcze nie spłacono)
- wpłacić 3% wartości rynkowej mieszkania około 2500 - 3000 zł
- za wycenę rzeczoznawcy około 200-250 zł
- za sporządzenie aktu notarialnego około 640 zł,
- za założenie i wpis do księgi wieczystej około 1,25 % wartości lokalu
- ewentualnie inne opłaty od czynności prawnych.

Przy lokalach spółdzielczych własnościowych:

- złożyć wniosek do Spółdzielni o przekształcenie mieszkania,
- spłacić ewentualne wszystkie długi związane z tym lokalem,
- za wycenę rzeczoznawcy około 200 -250 zł,
- za sporządzenie aktu notarialnego około 640 zł,
- za założenie i wpis do księgi wieczystej około 1,25% wartości rynkowej,
- ewentualnie inne opłaty od czynności prawnych.

Pragnę zaznaczyć, że na bieżąco będziemy informować członków o uzyskanych dodatkowych wyjaśnieniach, ewentualnych korektach przepisów Ustawy poprzez ogłoszenia w gablotach na klatkach schodowych oraz na zebraniach z członkami Spółdzielni, które planujemy przeprowadzić w pierwszej połowie maja br. oraz sukcesywnie w trakcie przygotowywania materiałów wynikających z Ustawy a ciężących na Spółdzielni.

Zdzisław Wójtowicz



Przemoc niejedno ma imię

Niewiele wiemy o nich - sprawcach i ofiarach ukrytych często przed oczami i uszami świata. Za drzwiami ich domów panuje cisza - prawie nigdy nie słysząc przekleństw, lamentów ani krzyków wzywających pomocy. Tam panują domowi despoty, mieszkają ofiary - niejednokrotnie ciche i wystraszone dzieci. Przerażająco grzeczne.

Strachu nie słysząc, ale czują go ofiary w mocniej bijącym sercu, widąc go w twarzach, na których maluje się trwożne skupienie, żeby niczym nie zasłużyć na karę. Ale kara i tak będzie. Jest przecież częścią stworzonego przez tyranów systemu. Problem nie dotyczy bezpośrednio wszystkich, ale lawinowo narasta. Głośno mówi się o kradzieżach, rozbójach na ulicy, napadach na banki, kantory. Nie mówi się o przemocy w rodzinie, o jej konsekwencjach. A przecież w wielu przypadkach ukoronowaniem wieloletniej przemocy jest śmierć ofiary.

„Moja żona, moje dzieci - mam prawo”

Wiele osób uważa swój dom za swoją twierdzę. Jednak ta twierdza czasami przemienia się w więzienie dla kobiet i dzieci, rzadziej mężczyzn. Tam gdzie panuje przemoc nie ma krat, ale niewidzialne bariery, które nie pozwalają się stamtąd wyrwać. To powoduje pełne napięcia zachowania, nadpobudliwość, małą koncentrację uwagi, przerażenie, smutek. Przemocy zawsze towarzyszy cierpienie ofiary, które jest celowo zadawane przez drugiego człowieka, niejednokrotnie najbliższego. Może być to przemoc fizyczna, której celem jest wymuszenie na ofierze takiego zachowania, jakiego życzy sobie sprawca. Ma wywołać lęk lub stanowić karę za złamanie pewnych ustalonych reguł. Najczęściej jest to szarpanie, popychanie, uderzanie otwartą dłonią lub pięścią, duszenie.

Przemoc emocjonalna to „pomiatanie” ofiarą, wyzywanie, upokarzanie wobec rodziny i znajomych, oskarżanie o wszystkie błędy i uchybienia. Sprawca dąży do tego, aby ofiara była samotna i zależna od niego - często także pod wzglę-

dem finansowym. „Każda przemoc rozpoczyna się od znęcania psychicznego polegającego na poniżaniu, ubliżaniu, wyzywaniu, zastraszaniu, a potem często pojawia się bicie, zmuszanie do ucieczek z domu, zabieranie pieniędzy, zabranianie wychodzenia z domu. Zawsze jeśli przemoc fizyczna skierowana jest tylko przeciw matce, to psychicznie także przeciwko dzieciom” - mówi mł. asp. M. Szubryt z Komendy Policji w Limanowej.

Mężczyzna często grozi zrobieniem krzywdy dzieciom, aby zmusić ich matkę do posłuszeństwa. Dzieci bywają świadkami i zmuszane są niekiedy do uczestniczenia w znieprawach wobec matki. Co może być powodem takiego postępowania? Dlaczego się znęcają? Pani Maria Szubryt upatruje przyczyn w stresującym trybie życia, braku pracy lub zagrożeniu jej utratą, uzależnieniu alkoholowym. Łączenie przemocy z alkoholem jest uzasadnione, ale część aktów przemocy dokonywana jest bez udziału alkoholu, niejednokrotnie bez wyraźnego powodu. Jednak kobiety często zaprzeczają oczywistym faktom „dla dobra rodziny”. Czy mają takie prawo wobec swoich dzieci?

Takie jest życie

Przemoc notuje się we wszystkich środowiskach, niezależnie od statusu czy poziomu wykształcenia” - mówi moja rozmówczyni. Zwykle ofiary są skrępowane, zawstyżone. U niektórych, w wyniku stosowania przemocy w domu, rozwijają się poważne problemy emocjonalne. Niektóre kobiety przyznają, że po każdym akcie przemocy stają się bardziej wyizolowane, przygnębione, przestraszone, obojętne na wszystko. Powodów, dla których kobiety nie szukają pomocy, jest wiele. Jest to wstyd, strach, niemoc, godzenie się z zaistniałą sytuacją. „Mój mąż pije i bije nas, bo jest bardzo nerwowy i ostatnio ma kłopoty w pracy. Nic nie można na to poradzić, bo w końcu to jest mój mąż!” Czasami matka jest tak bezradna jak małe dziecko. „Wiem, że to przemoc. Głośno teraz o tym. Słyszałam, że różne kobiety już sobie z tą sytuacją poradziły... Ale nie ja... Nie mam siły z tym walczyć...” Czy naprawdę nie można zrobić nic? Oczywiście, że można, a nawet trzeba, szczególnie jeśli dotyczy to przemocy wobec dzieci.

Nie bij dziecka swego

Najbardziej bolesna dla wszystkich jest przemoc wobec dzieci. Gazety donoszą o pobiciu, śmierci. Dwuletnia Monika z Kalisza została zakatowana przez ojczyma za karę, bo pobrudziła podłogę. Przed kilkoma miesiącami wstrząsnęła nami zbrodnia popełniona na czteroletnim Michałku. Każdego roku w Polsce zdarza się kilkadziesiąt podobnych wypadków bestialskiego katowania dzieci. Setki pobitych dzieciaków trafia do szpitali z obrażeniami ciała. Tysiące maltretowanych dzieci dotkniętych jest z tego powodu ciężkimi zaburzeniami emocjonalnymi. A przecież bicie dziecka - tak jak bicie każdego człowieka - jest przestępstwem. Artykuł 182 Kodeksu karnego, który jednoznacznie określa odpowiedzialność za „(...) uderzenie człowieka lub naruszenie w inny sposób jego nietykalności cielesnej”, dotyczy również wypadków bicia dzieci przez rodziców. Funkcjonuje także, ratyfikowana przez Polskę, Konwencja o Prawach Dziecka zabraniająca używania wobec niego wszelkiej przemocy.

Dziecko, które nie jest akceptowane, rozumiane chowa w sobie uczucia niepokoju, agresji, smutku. Często zostaje samo ze swoimi sprzecznymi i przerażającymi uczuciami. Nie mówi o tym, bo czeka go kolejna kara. Dobrze, jeśli spotka zyczliwą osobę przed którą będzie mogło się „otworzyć”. Młody człowiek, który wychowuje się w rodzinie, gdzie agresja i przemoc są głównym narzędziem rozwiązywania konfliktów uczy się roli prześladowcy lub ofiary. Bicie uczy przemocy, wywołuje lęk, wzbudza gniew i pragnienie odwetu, niszczy wrażliwość i współczucie. Dzieci uczą się również bezradności, przekonane, że nie mają możliwości obrony aż do momentu, gdy dorosną. Dlatego wymagają pomocy dorosłych.

Właśnie od połowy marca ruszyła kampania, przygotowana przez Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” i Fundację „Dzieci Niczyje”, przeciw krzywdzeniu i zaniedbywaniu dzieci „Dzieciństwo bez przemocy”. Wszyscy znamy już logo kampanii - misia z przyszytym uszkiem, który stał się symbolem i znakiem rozpoznawczym tych osób, dla których „dzieciństwo bez przemocy” to nie

tylko puste hasło. Wstrząsająca jest reklama w telewizji bitego misia. Codziennie słyszymy w radiu słowa reklamy, których nie można łatwo zapomnieć: „**NIE BIJ, NIE PONIŻAJ, NIE WYŚMIEWAJ, NIE LEKCEWAŻ, SZANUJ, WYBACZAJ, KOCHAJ, ŻEBY UMIAŁA KOCHAĆ, UCZĘ SIĘ ŻYCIA OD CIEBIE**”. Pamiętajmy o tym i wspomagajmy tę kampanię.

Zanim będzie za późno

Konieczna jest edukacja na temat skutków przemocy. Tylko przez zwiększenie świadomości i wiedzy na temat zagrożeń jakie nam towarzyszą możemy ten problem osłabić. W ostatnich latach przemoc w rodzinie przestaje być tematem tabu: powstają specjalistyczne placówki zajmujące się pomocą uczestnikom domowego dramatu; organizowane są



szkolenia, konferencje, kampanie medialne. Dzięki temu kobieta wie, że problem przemocy nie dotyczy tylko jej. „*Odkąd istnieje Niebieska Linia mamy więcej zgłoszeń od osób poszkodowanych, więcej interwencji policji i więcej spraw o znęcanie się. Coraz częściej ofiary mówią dość. Stały się bardziej otwarte, bo często brakuje im już cierpliwości do znoszenia poniżenia. Ponieważ dotyczy to osób najbliższych, związanych uczuciowo, często pokrzywdzeni wycofują wnioski. Reagujemy na każde zgłoszenie, nawet anonimowe. Najczęściej informacje przekazują nam same ofiary.*” - wyjaśnia moja rozmówczyni.

Pomocą w działaniach policji są wprowadzone w 1998 roku Niebieskie Karty, które przechowywane są przez dziesięć lat. Karty ułatwiają rozpoznanie zjawiska prze-

mocy domowej, rejestrują w sposób uporządkowany najważniejsze fakty związane z aktami przemocy, pomagają w opracowaniu planu pomocy oraz zawierają podstawowe informacje dla ofiar. Jednak wezwanie policji jest wyłącznie pierwszym krokiem w szukaniu pomocy i może przynieść tylko doraźny efekt.

Razem przeciw przemocy

Badacze problemów społecznych wykazują, że jednym z najskuteczniejszych sposobów uwidocznienia problemu jest gromadzenie oraz publiczne prezentowanie danych statystycznych obrazujących jego skalę. Takie dane uzyskaliśmy od pani Marii Szubryt i dotyczą realizacji zadań w zakresie ochrony rodziny w ramach działań wynikających z procedury Niebieskiej Karty na terenie naszego powiatu. W roku 2000 przeprowadzono 559 interwencji domowych, w tym 175 dotyczyło przemocy w rodzinie, z czego w 37 sytuacjach stwierdzono fakt przemocy, a w 138 - konflikt z zagrożeniem przemocą w rodzinie. Ogółem przemocą w rodzinie dotkniętych zostało 507 ofiar, w tym aż 174 to dzieci do lat trzynastu i 137 nieletnich do lat osiemnastu. Już same te liczby są alarmujące. A czy to na pewno wszystkie przypadki?

Ofiary często nie chcą, nie wiedzą gdzie lub boją się zgłaszać o przestępstwie. Niejednokrotnie wycofują swoje zgłoszenia, wierząc w obietnice prześladowcy. Ludzie nie chcą interweniować, boją się, że sami mogą mieć kłopoty lub, że mogą jeszcze bardziej zaszkodzić osobie pokrzywdzonej. Bywa także, że nie wierzą w skuteczność swoich działań. Trudno dawać ofiarom przemocy nadzieję na pomoc osób z zewnątrz, bez której przecież nie da się powstrzymać przemocy w rodzinie. Na ból, nieszczęście i cierpienie nie wolno nam się godzić.

Małgorzata Ociepka

Artykuł powstał na podstawie wywiadu z ml. asp. Marią Szubryt oraz w oparciu o materiały udostępnione przez pedagoga szkolnego panią Marię Odziomek. Obydwu Paniom bardzo dziękuję.

O tym jak pomagać osobom poszkodowanym, gdzie mogą szukać pomocy, o istocie pomocy zarówno ofiarom jak i sprawcom napiszemy w kolejnym numerze Echa.

Tragizm bezrobocia - czy tak powinno być?

Henryk Pająk w swej książce pt. „A naród śpi”, wydanej w bieżącym roku w rozdziale „Polakom torba i kij” (str. 154) napisał: „Systemowo utrwalamy wielomilionową armię bezrobotnych na wsi, do której dochodzi również wielka armia bezrobotnych w miastach. Skutki będą nieobliczalne w miarę narastania biedy, nędzy, beznadziei, desperacji. „Na koniec grudnia ub. r. było w Polsce „ponad” 2,5 mln bezrobotnych (obecnie jest już 3 mln)-Czy tylko tyle? Rolnicy wegetujący bez szans na pracę pozarolną, bez szans na dochód z własnego pola - to także bezrobotni, tyle tylko, że nie zarejestrowani. Jest ich ok. pięć milionów. Otrzymujemy więc łącznie prawie 8 milionów bezrobotnych Polaków, w tym blisko 40 % poszukującej pracy młodzieży.”

Zostawmy jednak na boku te makabryczne cyfry i przyjrzyjmy się na nasze limanowskie podwórko. Danych w tej materii udzielił mi Powiatowy Urząd Pracy w Limanowej. Bezrobocie w naszym powiecie jest jednym z najwyższych w województwie małopolskim. Na dzień 31 grudnia 2000 r. zarejestrowanych było 10896 osób bez pracy, co stanowi 17,3 % ludzi zdolnych do pracy, w tym, w samej Limanowej, aż 1302 osoby. Od dwóch lat bezrobocie w naszym powiecie wykazuje tendencję wzrostową. Na koniec I kwartału br. notujemy już liczbę 11266 bezrobotnych, ale prawo do zasiłku posiadają już tylko 2802 osoby.

Najbardziej niepokojące jest to, że prawie 70% bezrobotnych to osoby młode w wieku do 35 lat, a 75% bezrobotnych nie posiada prawa do zasiłku, natomiast olbrzymia ich część pozostaje bez pracy już powyżej 12 miesięcy.

Kolejnym bardzo niekorzystnym zjawiskiem jest to, że przy ciągłym wzroście liczby bezrobotnych systematycznie maleje liczba ofert pracy. Np. w miesiącu styczniu br. zgłoszono w Limanowej tylko 20 ofert, w lutym 153 (p. Koral), w marcu 26 ofert. Równocześnie od kilku lat zmniejszeniu ulega limit środków finansowych z Funduszu Pracy na prace interwencyjne, roboty publiczne, umowy i staże absolwenckie, pożyczki i szkolenia. W latach 1997-98 środki te wynosiły ok. 4 mln zł, w ubiegłym roku już tylko 1958 tys. zł, zaś na rok bieżący wynoszą one 2,5 mln zł, z czego jeden milion stanowią zobowiązania roku 2000, na które nie spłynęły środki z Krajowego Urzędu Pracy. Zatem faktyczny limit na rok bieżący stanowi zaledwie 1,5 mln zł, czyli ponad połowę mniej niż było w latach 1997-98.

W efekcie na przestrzeni całego 2000 r. pracę w różnym okresie zatrudnienia podjęło tylko 3260 osób, najczęściej w charakterze sezonowych robót (prace interwencyjne 339 osób, roboty publiczne 114, umowy absolwenckie 210, staże absolwenckie 120, szkolenia i przekwalifikowania 264 osoby). Natomiast 7636 osób pozostawało nadal bez pracy.

W tej sytuacji zwróciłem się z prośbą o informację do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Limanowej o sposobie rozwiązywania problemów ludzi, którzy pozbawieni są pracy lub znajdują się w ciężkich warunkach materialnych, zdrowotnych, itp. Wszak brak możliwości zatrudnienia, a pomoc społeczna - to jakby połączone z sobą naczynia w społecznym „krwioobiegu”. Przyto-

czę zatem kilka niepokojących faktów. Podstawową trudnością w realizacji zadań z zakresu pomocy społecznej na 2001 r. jest: po pierwsze brak pieniędzy na pełną realizację zadań obligatoryjnych (obowiązujących), po wtóre całkowity brak środków na zasiłki okresowe. Projekt budżetu w tym zakresie opiewał na kwotę 1552000 zł, a przyznano tylko 572380 zł czyli na 1/3 potrzeb. W ten sposób tutejszy Ośrodek stanął przed faktem braku możliwości realizowania zadań wynikających z ustawy o pomocy społecznej.

Dzięki częściowemu wsparciu finansowemu ze strony władz miasta Limanowa udało się w I kwartale opłacić składki na ubezpieczenia zdrowotne świadczeniobiorców. Było to niezbędne, aby osoby chore, pobierające renty socjalne, zasiłki stałe, wyrównawcze itp. nie zostały pozbawione ubezpieczenia zdrowotnego.

Od stycznia do chwili obecnej Ośrodek nie był np. w stanie wypłacić należnych świadczeń z tytułu ochrony macierzyństwa. Dokonana w kwietniu korekta budżetu o kwotę 219500 zł. nadal nie pokrywa zadań obligatoryjnych jak i nie pozwala na wypłacanie zasiłków okresowych, które w wielu przypadkach stanowią warunek utrzymania się przy życiu. Praktycznie rzecz sprowadza się do tego, że Ośrodek Pomocy Społecznej nie może udzielić wsparcia rodzinom i osobom pozostającym bez pracy i często bez środków do życia. Podobna sytuacja występuje w całym powiecie limanowskim. Dlatego też w lutym kierownicy siedmiu OPS w powiecie limanowskim wystąpili z interwencją do posła A. Szkaradka i w kwietniu do K. Kapery o pomoc w zabezpieczeniu pieniędzy na realizację zadań, jakie wynikają z ustawy o pomocy społecznej. Upłynęły dwa miesiące a p. poseł nie daje odpowiedzi.

Jak zatem w takiej sytuacji nie przyznać racji autorowi wspomnianej na wstępie książki i jego twierdzeniu o systemowym utrwalaniu wielomilionowej armii bezrobotnych w naszym kraju, nie mówiąc już o społecznych i gospodarczych skutkach fatalnej polityki, gdzie obok systematycznie ograniczanych środków na pomoc społeczną, oświatę, rolnictwo, zdrowie, obronność kraju itp. (bo kasa pusta) - rzuca się w oczy przeogromna rozrzutność środków finansowych na wygórowane gaże dla wysokich dostojników szczebla centralnego i nie tylko, przy wysprzedaży za bezcen majątku narodowego i banków w obce ręce, zwalnianie z podatków rosnących jak grzyby po deszczu supermarketów, które w niedługim czasie doprowadzić mogą do upadku drobnego polskiego przetwórstwa i handlu na wsi i w miastach, nie mówiąc już o ledwie wegetującej spółdzielczości.

Na końcu swej książki autor zacytował wiersz poety działacza podziemnej „S” - Jerzego Narbutta (z maja 1984 r.) pt. „Była Polska”. Przytoczę jego końcową strofę.

*„...I jest Polska złych przeczuć Polska przyszłych lat.
Przyjdzie wtedy, jeżeli wołanie Papieża
Byśmy przeszłość przenieśli śmiało ku przyszłości
Umrze, niedosłuchane, w cichych taśmotekach,
W kraju, co dla spokoju zrzeknie się godności.”*

Władysław Frączek

Widziane z różnych stron

Promowanie Limanowszczyzny

Powiat Limanowski na Targach

Współczesne czasy, w których przyszło nam żyć, są czasami bardzo ciekawymi z jednej strony, ale niestety bardzo wymagającymi. Chciałbym się odnieść do działań zmierzających do promowania, moim zdaniem przepięknej, „naszej małej Ojczyzny”, nie tylko samej Limanowej, ale całego Powiatu Limanowskiego. Bez promocji obecnie ani rusz. Dobrze się dzieje, że władze, zarówno Starostwa jak i Miasta, ten problem rozumieją, a co jeszcze bardziej istotne, potrafią się



w tym względzie dogadać. Wyrazem tego było zakupienie na TUR-SALONIE w Krakowie (30.03-01.04) stoiska, na którym kto tylko miał dobrą wolę i chciał promować ten piękny Skrawek Ojczyzny, mógł się osobiście wystawić, lub dać własne materiały - podziękowanie za to władzom Starostwa Powiatowego w Limanowej. Władze Miasta Limanowa zakupiły stoisko na targach GLOB-TUR w Katowicach (05.04-08.04), również obowiązywała tu ta sama zasada, kto ma dobrą wolę i chciał promować Limanowszczyznę, to mógł to uczynić - podziękowanie za to władzom Miasta Limanowa.

Moja firma już od dwóch lat bardzo chętnie włącza się w takie działania, dając nieodpłatnie transport dla 8-miu osób, dowożąc je codziennie na stoisko, za to prezentujemy własne oferty, również promując Limanowszczyznę. Prywatnie pokazywanie na zewnątrz tej pięknej części Polski leży mi bardzo na sercu, a szczególnie ściąganie potencjalnych turystów na teren Powiatu Limanowskiego. Niestety bez infrastruktury uczynić to jest dosyć ciężko. Rozpoczęliśmy budowę infrastruktury od krzyży na naszych górach - Miejskiej Górze i Paproci (mam nadzieję, że w tym roku uda się dokończyć tę inwestycję - jestem skarbnikiem tego komitetu). Do tej pory wielu jest przeciwników budowy takich pomników, ale chyba każdy z nich się zgodzi co do tego, że ożywienie ruchu turystycznego na tych górach znacznie wzrosło. Słyszysz się na zasadzie pogłosek po limanowskich urzędach, że temat zalewu w Młynnym będzie realizowany, że temat szybkiej kolei z Krakowa jednak nie umarł, że temat stacji narciarskiej na Mogielicy również nie jest odłożony ad akta. Życzę z całego serca, żeby tematy te udało się zrealizować.

Każdy widzi, że na terenie Powiatu Limanowskiego zaczyna się żyć coraz ciężiej, spowodowane jest to tym, że o pracę, zwłaszcza dobrze płatną, jest tu bardzo trudno. Dużo młodych, dobrze zapowiadających się ludzi ucieka z tych stron. Moim zdaniem jedyna szansa dla Powiatu Limanowskiego leży właśnie w turystyce, jeśli udałoby się zrealizować chociaż dwa z powyższych tematów inwestycyjnych, to naszym dzieciom może się tu zupełnie nieźle powodzić, czego sobie i wszystkim, którym ten temat wydaje się istotny gorąco życzę.

Właściciel „GOL-TUR” Janusz Golonka

Przykładem braku koordynacji zagadnień związanych z turystyką była organizacja w dniach 30 marca do 1 kwietnia br. dwóch targów turystycznych w Krakowie, XI Krakowskiego Salonu Turystycznego, którego organizatorem była Spółka z o.o. Grupa A-05 oraz II Krakowskich Targów Turystyki i Wypoczynku „Twoje Lato”.

Te pierwsze organizowane były w gmachu Muzeum Narodowego. W „Aktualnościach Targow-

wych” Wojewoda Małopolski Ryszard Masłowski zachęcał do udziału wystawców jak i mieszkańców Krakowa do licznych odwiedzin oraz podpisywania intratnych umów.

Sympatyczna pani redaktor wydania „Aktualności Targowe” pisała o udziale gości honorowych: Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Nawary, wspomnianym Wojewodzie Masłowskim i Wiceprezydencie Krakowa Tomaszu Szczypińskim.

Na szczęście zimą mamy już za sobą, jak pisała od Redakcji redaktor wydania, to i bardzo dobrze, że wiosna i lato wpłyną pozytywnie na samopoczucie ludzi odpowiedzialnych za promocję w naszym województwie i dogadają się, gdyż organizowanie targów w tym samym czasie i w tym samym mieście jest nonsensem.

Bo przecież od Muzeum Narodowego do Hali, która mieści się przy ulicy Gabrieli Zapolskiej, w której organizowane były konkurencyjne targi nie jest daleko. Trzeba było tam być, aby słyszeć ogólne psioczenie i uwagi.

Powiat Limanowski był na targach organizowanych w Muzeum Narodowym. Stoisko wykupione zostało przez Powiat Limanowski, na którym zaprezentowały się inne gminy naszego powiatu oraz stowarzyszenia agroturystyczne i poszczególne biura turystyczne, Śnieżnica oraz Goltur, który ufundował darmowy transport przez 3 dni.

Odwiedzającym stoisko Powiatu Limanowskiego przygrywała przez 2 dni kapela góralska Kaczory z Poręby Wielkiej, a panie z gospodarstw agroturystycznych częstowały smakołykami gości targów.

Trzeba mieć świadomość, że konkurencja na rynku turystycznym jest ogromna. Pomimo tego, że targi te pozostawiły pewnego rodzaju niedosyt organizacyjny, zaistnieliśmy na nich jako jeden z nielicznych powiatów i gmin. Liczymy na przyjazd wielu turystów w nasze strony.

Należy jednak w większym stopniu skoordynować przedsięwzięcia związane nie tylko z promocją, ale nade wszystko z rozwojem gospodarczym wokół powiatu. Sukces może być tylko we wspólnym działaniu. Im wcześniej wszyscy to zrozumieemy, tym przepaść między naszym regionem, a bardzo prężnie rozwijającymi się innymi regionami będzie malała.

Jacenty Musiał

TO LUDZIE TWORZĄ SUKCESY „ZŁOTEJ KROPELKI”



Dyrektor Wiesław Żółtowski

Nagrody, statuetki, medale oraz efekty osiągnięte przez firmę są wynikiem pracy wielu osób, dla których „Gold Drop” stał się częścią życia. Wśród tych, którzy tworzyli firmę od podstaw jest p. Wiesław Żółtowski, Dyrektor ds. Kontaktów Międzynarodowych. Większość czasu spędza w podróży; jego wyjazdy przynoszą przedsiębiorstwu korzyści w postaci kontraktów, są także jego pasją życiową - lubi zwiedzać „na wodzie, pod wodą, w powietrzu, na lądzie”. Ten Polak z Chicago dzieli każdy rok na dwie części: pobyt w USA oraz w Polsce, w limanowskim „Gold Dropie” oraz w domu w Bochni. W swoim życiu wyróżnia trzy okresy: pierwsze dwadzieścia lat spędził w ojczyźnie, następne w Stanach Zjednoczonych, kolejnych dwadzieścia chciałby na powrót związać z Polską.

POLAK Z CHICAGO

Za „Wielką Wodę”...

Do USA przybył jako młody chłopiec w 1978 roku. Podróż ta nie obyła się bez perypetii; opuścił Polskę pod pretekstem wyjazdu do Wiednia, gdzie otrzymał zgodę na sfotografowanie zabytków. Miał „zameldować się” w kraju po kilku dniach - wrócił dopiero po kilkunastu latach.

Zamieszkał w Chicago, centrum Polonii amerykańskiej. Tam podjął studia ekonomiczne, uzupełniał wykształcenie, podnosił kwalifikacje. W 1984 roku założył firmę „A to Z” przeznaczoną do obsługi centrów handlowych. Istnieje ona do dnia dzisiejszego, ma swoje przedstawicielstwa w 7 północnych stanach Ameryki. Zajmuje się głównie organizowaniem przetargów dla firm usługowych (sprzątanie, transport, zagospodarowanie otoczenia centrów handlowych), ułatwia także zawieranie kontraktów polskim przedsiębiorcom w USA. Pan Żółtowski jest również właścicielem firmy „Matrix”, produkującej części do maszyn - samochodów i samolotów.

...i do „Gold Dropu”

Co zatem skłoniło go do zainwestowania zarobionych w USA pieniędzy w Polsce?

Jak sam twierdzi - słowa Prezydenta Lecha Wałęsy, który podczas pobytu w Chicago mówił do tamtejszej Polonii: „Wracajcie, macie zielone światło, budujcie Polskę zamiast Ame-

ryki”. Wspólników: Pana Prezesa S. Gagę i Pana Prezesa S. Całkę poznał w USA. Ci dobrzy organizatorzy i kierownicy umiejętnie przenieśli swe doświadczenie na grunt polski... i tak w Limanowej powstała Fabryka Chemii Gospodarczej „Gold Drop”. Po dziesięciu latach istnienia firmy można ocenić trafność tej, wówczas ryzykownej, inwestycji; „Złota Kropelka” odniosła na rynku niewątpliwą sukces.



Z wicepremierem Leszkiem Balcerowiczem podczas Letniej Gali BCC - wręczenie pierwszego Diamentu do Złotej Statuetki LPP.

Pozostali wspólnicy zarządzają „Gold Dropem” na miejscu w Limanowej, Pan Żółtowski kieruje nią „na odległość”, co nie jest żadną trudnością w dobie faksów i poczty elektronicznej. Jego rola polega na zawieraniu korzystnych dla zakładu umów z zagranicznymi kontrahentami oraz popularyzacji marki firmy na rynku międzynarodowym. Taką funkcję spełniał m. in. spon-

soring Igrzysk Olimpijskich w Atlancie w 1996 roku. „Wówczas „Gold Drop” był jednym z 17 sponsorów” - wspomina. „Po raz pierwszy dzięki naszym staraniom zorganizowano centrum polskie, w którym prezentowano rzeźbę, kulturę, firmy, działały 3 polskie restauracje podające schabowego z kapustą, występowały 3 zespoły muzyczne. Była to bardzo dobra promocja zarówno „Gold Dropu” jak i Polski. Tego sukcesu nie powtórzono już w Australii w ubiegłym roku.”

Pan Żółtowski, podobnie jak pozostali wspólnicy, dużą uwagę przywiązuje do działalności charytatywnej. Za pomoc udzielaną potrzebującym otrzymał od Prymasa Polski Ks. Kardynała Józefa Glempa Krzyż Ecclesiae Populoque Servitium Praestati, który jest jego najcenniejszym wyróżnieniem. Wspiera finansowo m. in. Klasztor oo. Paulinów na Jasnej Górze, Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu, swoją rodzinną parafię Proboszczewice k. Płocka, a w Chicago fundację dla dzieci „Dar Serca”.

Największe osiągnięcie „Gold Dropu” polega, jego zdaniem, na tym, że wyprodukowane w fabryce środki zdobyły polski rynek. Sam jest entuzjastą wyrobów „Złotej Kropelki” - używa ich nie tylko w domu w Bochni, ale również przewozi przez ocean. W USA nie ma przecież produktu, który mógłby się równać z krochmalem „Ługa”(!).

Być Polakiem w USA

Być Polakiem w USA - to wbrew obiegowym opiniom nie wada, lecz zaleta. Polacy, zdaniem Pana Żółtowskiego, mają przewagę nad mieszkańcami Ameryki, gdyż posiadają wszechstronne wykształcenie, wiedzę kulturową, a nie, tylko wąską specjalizację. Elastyczność, szerokie horyzonty, orientacja w różnych dziedzinach (oprócz wyuczony) sprawiają, że rodacy znajdują pracę w najlepszych firmach, są zatrudniani nawet przez Japończyków.

Wizerunek Polaka jako człowieka drugiej kategorii stracił rację bytu, gdy do USA dotarła w latach 80-tych emigracja postsolidarnościowa. Byli to ludzie młodzi, wykształceni, znający języki, zaradni, którzy szybko się usamodzielnili, pozakładali własne, konkurencyjne dla amerykańskich biznesy.

Obecnie stanowią liczącą się grupę w społeczności amerykańskiej, sprawują wysokie urzędy w mieście. Nie zrywają jednak więzi z Ojczyzną, podkreślają swój rodowód, działają w organizacjach polonijnych. Dbają o rozwój kultury - obecnie w Chicago istnieje polskie radio nadające 3 całodobowe programy, są 3 telewizje, 20 księgarń, popularnością cieszą się kluby zrzeszające rodaków z różnych regionów Polski. Najstarszą organizacją jest Związek Narodowy - można stać się jego członkiem poprzez wykupienie polisy na życie. Ta tradycja ma korzenie w latach międzywojennych, kiedy to polscy emigranci stworzyli organizację gromadzącą pieniądze jako zabezpieczenie w razie śmierci. Dziś jest to już multimilionowa firma ubezpieczeniowa, licząca się na amerykańskim rynku.

W kręgach polonijnych i emigracyjnych postać Pana Żółtowskiego jest bardzo dobrze znana. Od lat działa w Kongresie Polonii Amerykańskiej, pełni funkcję Dyrektora Kongresu w Stanie Illinois. Z jego pomocy korzysta Ziemia Limanowska; szpital otrzymał aparaturę medyczną, OSP w Tymbarku - pompy strażackie (Pan Żółtowski jest jej honorowym członkiem), MPKG - sprzęt specjalistyczny.

Sprawuje również funkcję kanclerza Łoży Business Centre Club w Chicago. Jej siedzibę odwiedzają liczne delegacje biznesmenów z Polski, którzy szukają tam pomocy i pośrednictwa w nawiązaniu kontaktów w USA.

Pan Żółtowski jest dumny z polskich korzeni, a swe córki wychowuje w poszanowaniu tradycji. Dziewczęta mówią dobrze po polsku, uczęszczają również do polskiej szkoły (w soboty - w tygodniu chodzą do szkoły amerykańskiej). W kraju rodziców spędzają wakacje, a Polska jest ich drugim domem.



W gronie rodzinnym z żoną Krystyną i trzema córkami: Martą, Mariolą i Moniką.

Życie prywatne

Podróżowanie to nie tylko jego praca, ale i przyjemność, sposób na życie. „Lubię zwiedzać na wodzie, pod wodą, na ziemi i w powietrzu” - mówi.

Sporo wolnego czasu spędza na jachcie. Kiedyś pływał po jeziorach mazurskich, dziś z załogą złożoną z Polaków (na maszcie powiewa flaga amerykańska oraz druga - z polskim orłem) odbywa rejsy po Morzu Karaibskim. Lubi również zapuszczać się w stroju płetwonurka w podwodny

świat. Innym hobby jest pilotaż - umiejętność sterowania samolotem wyniósł jeszcze ze szkoły w Dęblinie, gdzie rozpoczął naukę przed wyjazdem do USA. Latanie, według niego, jest mniej

ryzykowne niż prowadzenie samochodu - wszak w powietrzu panuje mniejszy ruch niż na drogach...

Uprawia też wędkarstwo i łowiectwo. W domach w Polsce i w USA oraz w biurze dyrektora w „Gold Dropie” można podziwiać jego trofea myśliwskie. Należy do Koła „Jaworz” w Limanowej, zawsze stara się uczestniczyć w otwarciu łowieckiego sezonu.

W jego rodzinie niepodzielnie królują kobiety: żona Krystyna i trzy córki: Marta, Mariola, Monika. Ojcostwo uważa za wspaniałe doświadczenie, zwłaszcza teraz, gdy ma trochę więcej czasu i nie jest tak pochłonięty pracą jak na początku w USA. „W najmłodszej córce dostrzegam piękno rośnięcia i dojrzewania dziecka” - mówi. „Pamiętam jej pierwsze osiągnięcia, kroki, wyrazy, pierwsze zdania”. Wrażliwy na łzy dziecięce jest ojcem pobłażliwym i wyrozumiałym, wymaga i karci pociechy mama.

Nie wiadomo, czy dziewczęta podejmą w przyszłości prowadzenie interesów ojca. Na razie naśladują go odnosząc sukcesy sportowe, nurkują, lubią jak tato podróże. Najstarsza Monika wkrótce zdaje podwójną maturę: amerykańską i polską, zamierza podjąć studia medyczne.

Pan Żółtowski uważa się za człowieka szczęśliwego. Zrealizował swoje marzenia. Nie pragnie niemożliwego.

Może właśnie na tym polega tajemnica sukcesu?

Ilona Machowicz-Jurowicz



Na polowaniu.

Artykuł powstał na podstawie rozmowy z p. Dyrektorem Wiesławem Żółtowskim, któremu gorąco dziękuję za poświęcony czas.

Świstak, wieszczek, krowa, czyli krótka wizyta w Alpach

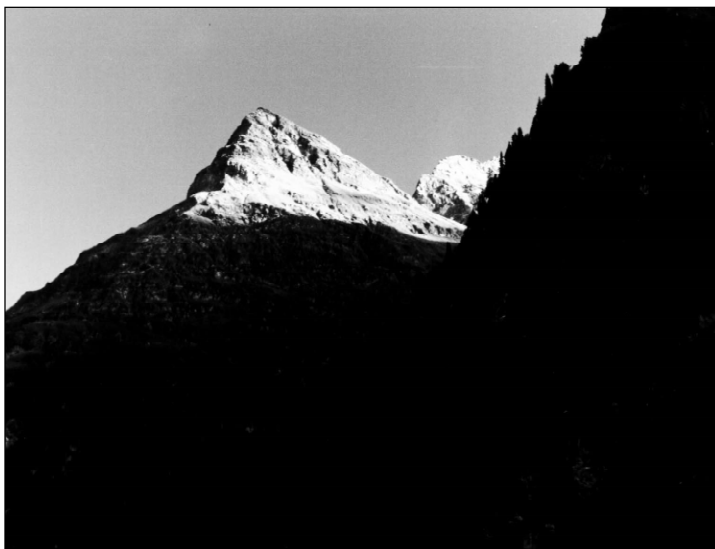
Mieliśmy niewiele czasu, niewiele pieniędzy, za to ogromną ochotę, by wybrać się w efektowne góry o alpejskim charakterze. Logika nakazywała, by nie były one położone zbyt daleko. W tej sytuacji wybór mógł być tylko jeden - Wysokie Taury. Ale skoro już mieliśmy być w Austrii, to może by tak pojechać w niewiele dalej położone włoskie Dolomity? Wybraliśmy zasadę złotego środka - podróż w Dolomity postanowiliśmy połączyć z wizytą w Taurach. Minusem takiego rozwiązania był brak możliwości dokładnego zapoznania się z daną grupą górską, ale z drugiej strony można w ten sposób poznać dwa oblicza Alp.

Siedzimy w samochodzie z przylepionymi do szyby twarzami. Na zewnątrz upał, przez rozrzedzone, górskie powietrze promienie słoneczne przenikają bez trudu, nie otwieramy jednak okien ze względu na zbawienną klimatyzację. Powoli zbliżamy się do wysokości 2500 m n.p.m. Grossglockner Hochalpenstrasse - Droga Wysockoalpejska - jedna z najefektowniejszych europejskich dróg panoramicznych wiodła nas między ośnieżonymi, nawet w środku lata, szczytami. Bez wątpienia nawet zagorzałym „chodźiarzom” podróż tą trasą dostarcza niezapomnianych wrażeń, chociaż jest to - jak zawsze - mocno uzależnione od pogody. Poza tym można nią dojechać w okolice Grossglocknera (3798 m n.p.m.) - najwyższego szczytu Wysokich Taurów i Austrii zarazem.

-Zatrzymaj się! - mówię podekscytowany do Marka, naszego kierowcy - chcę zrobić zdjęcie. Zobaczyłem bowiem ukazujące się niespodziewanie nad rumoszem skalnym dwa, fantastyczne, białe wierzchołki. Z wrażenia nie zauważyłem, że właśnie stoimy. Nietrudno o to - od jakiegoś czasu prędkościomierz nie przekraczał 20 km/h. Zanim zdążyłem przygotować aparat fotograficzny ruszyliśmy ponownie - na drodze o bardzo dużym kącie nachylenia, w sznurze samochodów z całej Europy, nasz ruch był uzależniony od ruchu pozostałych pojazdów. Na szczęście coś znowu zakorkowało, chwila koncentracji i

mam tę jedną, jedyną „klatkę”. Po chwili weszliśmy w kolejny zakręt i ukazał się nam nowy krajobraz.

A Grossglockner? Bez zbędnej egzaltacji trzeba przyznać, że jest to góra wyjątkowo piękna, wrażenie potęguje przestrzeń nad płynącym u jej stóp lodowcem



Ostatnie promienie słońca oświetlają szczyty Taurów.

Pasterze, którego długość sięga dziesięciu kilometrów. Wytapiająca się z niego woda tworzy oryginalne, mlekowate jezioro, ze skalistych urwisk spływa ponadto kilka mniejszych lodowców. Długo podziwialiśmy wspaniałą bryłę Glocknera... Hm, gdyby można było na tym opisie poprzestać... Niestety nad „Pasterzami” znajduje się „zagłębienie” turystyczne z wielopiętrowym parkingiem, sklepami, restauracjami. Nawet szlak skalnym zboczem wzdłuż lodowca, którym można by uciec od cywilizacji, został zamknięty z powodu lawiny kamieni. Na sam lodowiec sprowadza ścieżka,

ale większość turystów zjeżdża płatną kolejką-windą. Wszędzie oczywiście dzięki tłumy - brrr...

Na szczęście są w Wysokich Taurach miejsca, gdzie spotyka się ludzi w „aptekar-skiej” ilości, dzięki temu można obserwować dziko żyjące zwierzęta, nie płoszone przez tłumne wycieczki. Na przykład, gdy wędrowaliśmy w stronę masywu Grossvenediger (3674 m n.p.m.) widzieliśmy, jak alpejskie „milki” wspinają się na strome zbocza, gdzie pasły się w towarzystwie... koziorożców alpejskich. A nad lodowcem Schlattenkees pomachał nam kuprem świstak, tuściutki i leniwy, nie za bardzo chciało mu się uciekać - niby dlaczego? W parku narodowym to on jest u siebie!

A wodospady Krimmler - drugie, obok Grossglocknera, święte miejsce Austriaków? Wybraliśmy się tam już pierwszego dnia. Namioty rozbite na kempingu w Zell am See pozostawiliśmy na pastwę losu i naszą „bryką” dotarliśmy w okolicie sławnych wodospadów.

Właśnie! - wodospadów, a nie - jak podają niektóre źródła z dumą podkreśla nie jeden Austriak - największego wodospadu w Europie, są to bowiem 3 potężne kaskady połączone mniejszymi. Niektórzy sumują ich wysokość, co daje ok. 400 m, lecz gdyby zsumować wysokość tatrzańskich szczytów to Everest mógłby się schować! Nie znaczy to oczywiście, że nie robią one wrażenia.

Najniższy wodospad jest najwyższy. Najniższy - gdyż jest najniżej położony nad poziomem morza, najwyższy - gdyż ma największą wysokość względną - około 65 m. Kaskada ta tworzy w niszy skalnej istne czeluście piekielne, tyle, że zamiast rozpalonego oleju gotuje się spieniona, lodowata woda. W jej pobliżu nie ma szans na zrobienie ostrych zdjęć, aparat i obiektyw pokrywają się momentalnie milionem mikroskopijnych kropelek, niesionych siłą naturalnego podmuchu. My również „na dzień dobry” byliśmy zupełnie mokrzy.

Pozostałe wodospady są również interesujące, ich oglądanie ułatwiają balkony widokowe, wybudowane w kilku miejscach przy szlaku.

Pnąca się coraz wyżej ścieżka wyprowadza wzdłuż kaskad do położonej ponad nimi doliny, której spokój i sielankowe piękno kontrastuje z tym, co się dzieje na dole. Do jednego ze znajdujących się w niej zabudowań schowaliśmy się przed ulewnym deszczem, zachęceni przez tablice zachwalające miejscowe specjały. Po wejściu do środka przez pewien czas przyzwyczajaliśmy wzrok do ciemności. Po chwili zaczęliśmy rozróżniać kształty i wtedy okazało się, że jesteśmy w nieco uprzętniętej... oborze. I nie było to nieporozumienie! Na podłodze z desek poustawiano dla turystów stoły i ławy między typowo gospodarskimi sprzętami. Desperaci mogli tutaj wypić kawę w oparach charakterystycznego cuszku.

W drodze powrotnej musieliśmy przetrzeć ze zdumienia oczy - na tle lasu zobaczyliśmy tęczowo opalizujący dymek. To promień słońca, które na moment wyjrzało zza chmur, rozszczepił się na pyłe wodnym wysoko nad wodospadami. Gdy doszliśmy do samych kaskad pojawiło się naraz kilka tęczy, nie wiadomo było gdzie patrzeć, co fotografować.

Ale, ale - naszym celem tak naprawdę były Dolomity, czy inaczej - Dynamity - jak je czule nazwaliśmy, powoli więc trzeba było kierować się na południe. Droga Wysokoalpejską dotarliśmy do osady Heiligenblut - Święta Krew. Nazwa wywodzi się stąd, iż w tabernakulum miejscowego kościoła znajduje się ponoć ampulka krwi Chrystusa. Piszę „ponoć”, gdyż jak dotąd nie udało mi się zgłębić tego interesującego wątku, który pojawił się w trakcie naszej podróży. Przystanek w Heiligenblut pozwolił nam na ostatnie spojrzenie w stronę Taurów - widoczny stąd wierzchołek Grossglocknera przewyższa to miejsce o 2500 m! - po czym ruszyliśmy w dalszą drogę. Ponieważ nasz samochód zachłannie połykał kolejne kilometry, szybko i niemal niepostrzeżenie przekroczyliśmy austriacko-włoską granicę. - Są! - I znów przyklepieni do szyb obserwujemy efektowne granie. Już pierwsze chwile potwierdziły powszechnie znaną prawdę, że Dolomity mają egzotyczny kolor i zupełnie inną estetykę, niż pozostałe rejony Alp.

Rzeczywiście - inną widzieliśmy kreskę gran, inną barwę skał, inną roślinność. Tym razem nie było widać śniegu, choć w pierwszej chwili zmyliła nas biel kamiennego gruzu zalegającego żleby.



Charakterystyczne turnie Dolomitów.



Efektowne granie nad Val Travenanzes.



Dolina Travenanzes.

„Bazę” założyliśmy na kempingu w Misurinie (okolice Cortiny d'Ampezzo). W recepcji siedział sympatyczny Włoch, który na pytanie zadane po niemiecku, czy problem - i zalał nas potokiem... włoskiego. Gdy zorientował się, że jesteśmy Polakami, przy każdym spotkaniu, co kilka zdań wypowiedzianych w swojej ojczystej mowie, wtrącał niespodziewanie:

- Marian-Polacca-Profesor-Poznań - i obdarzał nas szerokim uśmiechem. Za którymś razem pokazał nam nawet zdjęcie Profesora, którego tak mile wspomina.

Sklamałbym, gdybym napisał, że następnego dnia wstaliśmy równocześnie ze słońcem, lecz i tak dosyć wcześnie ruszyliśmy do doliny Travenanzes. Na początek punkt obowiązkowy - wodospad, za którego płaszczem wody można się swobodnie przechadzać. Dalej droga przez modrzewiowy zagajnik - zielony?! - to byłoby za mało powiedziane! Cała zaś dolina tworzy potężny kanion, którego kremowe zbocza mają nieco „westernowy” charakter. W środkowym jej piętrze, na białym, kamiennym płaskowyzu przewija się strumień - podobno. Jak się przekonał, latem zanika on zupełnie. Pomimo tego udało nam się zobaczyć niespotykane, złote kamienie, tyle, że w mniejszych strumykach w dolnej części Travenanzes. Ciekawe, co nadaje im taki kolor? Natomiast jeśli chodzi o ludzi, w wyższych partiach doliny byliśmy zupełnie sami. Mogliśmy więc beztrudno wylegiwać się w zacienionych miejscach, spoglądając na niewiarygodny, rozświetlony słońcem pejzaż. Jakżeż daleko były wtedy wszelkie nasze kłopoty... Hmm ... naprawdę ... można się było rozmarzyć... Czy trzeba jeszcze coś dodawać? Późnym popołudniem pogoniła nas trochę burza, jest to charakterystyczne dla Dolomitów.

Po powrocie zapytałem w recepcji o prognozę pogody. Odpowiedź brzmiała: - Caputo - i gospodarz kempingu pokazał nam grafik, gdzie to „caputo” było na kilka kolejnych dni elegancko rozrysowane. Niestety sprawdziło się - rankiem mgła, mgła, mgła. Tak gęsta, że można by ją kroić, zniknęły wiszące nad kempingiem granie, wszystko otoczone było szarą wata. Dostaliśmy przyspieszenia i kolejną wyjechaliśmy na szczyt Tofana di Mezzo (3244 m n.p.m.), żeby tylko przeskoczyć wilgotny koszmar, który nas otaczał. Nic z tego! Gdy po wyjściu z wagonika wdrapaliśmy się na wierzchołek, byliśmy sami, ale nie z powodu braku uznania dla uroków Tofany...

(dokończenie na stronie 22)



Jan Wrona

„Z myślą o innych”

Należy do grupy osób, których krąg zainteresowań nie ogranicza się do własnych spraw. Zawsze starał się zmieniać rzeczywistość, kształtować ją z myślą o innych. Chętnie pełni różne funkcje społeczne - szczególnie teraz, gdy jest już na emeryturze. Mówi o sobie: „Trzeba lubić ludzi, myśleć o nich dobrze, dostrzegać to, co najlepsze.” Życzliwy, uczynny, pomocny - Pan Jan Wrona, długoletni Przewodniczący Rady Rodziców w Szkole Podstawowej nr 1 i ZSME, pracownik i racjonalizator w ZNTK, sędzia piłkarski, ławnik, kurator sądowy, były Wiceprzewodniczący Rady Miasta...



Z Zespołem „Limanowianie”. Pierwszy od prawej - Jan Wrona.

Racjonalizator

Jest rdzennym limanowianinem, jednakże swoje życie zawodowe związał z ZNTK w Nowym Sączu. Tam przepracował 36 lat na stanowisku brygadzysty, dokonując w tym czasie ok. 70 innowacji. Dawały one zakładowi milionowe oszczędności, usprawniały pracę, a były niezmiernie proste. Ulepszenia te powstały dzięki darowi spostrzegawczości Pana Wrony - dokonywał ich nie tylko w kotłarni i wagonowni, ale i w innych wydziałach, czasem nawet po chwilowym tam

pobycie. Zauważał to, co oczywiste, ale na co nikt wcześniej nie wpadł (!). Wiele pomysłów dotyczyło regeneracji starych części, które ponownie wykorzystano - tak było na przykład z tarczami do szlifowania ślizgów lokomotyw. Z wynagrodzeń za wynalazki powstał dom Pana Wrony, budowany latami przez samego właściciela. To jedyny, materialny owoc pracy jego 36 lat.

W Radzie Rodziców

Równie długo, jak w ZNTK, pracował „na pełnym etacie” jako Przewodniczący Rady Rodziców w Szkole Podstawowej nr 1 i ZSME.

Z „Jedynką” związał się od chwili, gdy zaczęła tam uczęszczać najstarsza córka - Bogumiła. Wówczas na zebraniu rodziców zaproponowano go do „trójki klasowej”. Jego młody wiek i wygląd nie wzbudziły zaufania w wychowawczyni, która powiedziała: „Przepraszam, wolałabym, aby to był ktoś z rodziców, a nie starszy brat.” Kiedy po 28 latach odchodził ze szkoły, włos srebrzył mu się na skroniach...

Okres pełnienia funkcji Przewodniczącego Rady przypadł na lata rozbudowy szkoły, która trwała 12 lat. Rozpoczęta przez Dyrektora Franciszka Ziębę w 1985 roku, ciągnęła się długo z powodu zmiany wykonawcy oraz trudności finansowych. Gdy w 1989 roku utworzony został Fundusz Daru Narodowego, którego prezesurę powierzono Prymasowi Polski Ks. Kardynałowi Józefowi Glempowi, Pan Wrona był jednym z tych, którzy zabiegali tam o finanse.

Katowicki Instytut Racjonalizacji
WYDZIAŁ RACJONALIZACJI I INNOWACJI
NOWY SĄCZ
 ul. Wesoła 5 - St. poczt. Nr 9
 Nr woj. kod. poczt. i kraj. tel. 0182-349
33-310 NOWY SĄCZ
 (nazwa jednostki organizacyjnej)

ŚWIADECTWO RACJONALIZATORSKIE
 NR 0797

Ob. Jan Wrona

jest twórcą (współtwórcą) projektu racjonalizatorskiego pod tytułem:
Zaczepek rozsuwany do transportu wózków lok.SM/SP-42 typu 1LN- 60.

zarejestrowanego pod Nr ewidencyjnym 26/79
 i przyjętego do słosowania decyzją z dn. 23.02.79r.

Na mocy ustawy z dnia 19 października 1972 roku o wynalazczości (Dz. U. Nr 43/72) otrzymał(a) niniejsze świadectwo

Dnia 23.02.79r. **GŁÓWNY INŻYNIER I CA DYREKTORA**
 wicedł i adopsł Karowille i Grawski Jozefowicz
 m. p. **mgr. Zdzisław Skałowski**

Jeździł do siedziby fundacji, odbierał pamiątkową tablicę, udało mu się również pozyskać dodatkowe środki oprócz przyznanych 1 mld 56 mln starych złotych (była to najwyższa kwota przyznana przez Fundację).

Uczestniczył również w przygotowaniu uroczystości poświęconych postaci Stanisława Ceglarza - budowniczego i pierwszego kierownika szkoły, zajmował się wykonaniem pamiątkowej tablicy. Służył pomocą przy organizacji obchodów 400-lecia Szkolnictwa Podstawowego w Limanowej w 1995 roku.

Dbął o dobre warunki nauki, doposażenie pracowni, nagrody dla najlepszych uczniów (Rada Rodziców przyznawała specjalny puchar). Organizował wycieczki na Słowację, zabawy, liczne konkursy, a także pomoc materialną dla najuboższych. Do dziś wspominany jest bardzo ciepło przez pracowników i nauczycieli tejże szkoły.



Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej z okazji 400-lecia szkolnictwa podstawowego w Limanowej. W środku Jan Wrona.

Gdy najstarszy z czterech synów podjął naukę w ZSME, wybrano Pana Jana na Przewodniczącą Rady również i tej szkoły. Podczas 10-letniej kadencji zadbał o sztandar (dzięki jego przedsiębiorczości wykonano go po kosztach własnych), pomagał zdobyć finanse na remonty, organizował szkolne imprezy: studniówki, wycieczki zagraniczne. Zawsze chętnie wspierał w poczynaniach nauczycieli i dyrektora, dbał o młodzież.

Na boisku ...i na wokandzie

W młodości piłka nożna była dla Pana Wrony sposobem na wypełnienie wolnego czasu. Początkowo grał jako zawodnik, później postanowił zapisać się na kurs sędziowski. Po jego ukończeniu i weryfikacji (z grupy 50 osób wybierano 4 lub 5) otrzymał uprawnienia do sędziowania III ligi. Spośród 1685 meczy najbardziej utkwiło mu w pamięci towarzyskie spotkanie między „Limanowia” a „Cracovia”. Mecz rozgrywany był na naszym stadionie, trybuny były pełne, atmosfera gorąca, wynik do przerwy 0:0, aż tu nagle musiał podyktować rzut kamy na korzyść gości. Do dziś wspomina oburzenie wśród limanowskich kibiców...

W pracy sędziego zawsze starał się zachować bezstronność, kierował się nie sympatiami i antypatiami, lecz sprawiedliwością. Doceniali to organizatorzy spotkań, zdarzało się, że wyznaczono go do sędziowania meczów, w których grała „Limanovia”. Bo, zda-

niem Pana Wrony, sędzia robiący „prezent” swojej drużynie, zasługuje nie tylko na pogardę ze strony przeciwników - traci przede wszystkim dobrą opinię wśród swoich.

Za swoją długoletnią pracę i postawę otrzymał



Jan Wrona jako sędzia piłki nożnej.

tytuł sędziego zasłużonego. W ślady ojca poszedł syn Janusz - uczy j. angielskiego w Laskowej, a w wolnym chwilkach sędziuje piłkę nożną.

„...Sprawiedliwość wymierzać bezstronnie, według swego sumienia i zgodnie z przepisami prawa...” - to fragment ślubowania, któremu Pan Wrona pozostaje wierny od 20 lat. Tyle czasu sprawuje funkcję ławnika w Sądzie Rejonowym w Limanowej, a od dwóch kadencji jest Przewodniczącym Rady Ławniczej. Jego uprawnienia są podobne do kompetencji sędziego - ma możliwość wglądu w akta sprawy, stawiania pytań stronom, biegłym i świadkom, wreszcie - ma prawo głosu we wszystkich decyzjach sądu, włącznie z wydaniem wyroku. Ze względu na wielką odpowiedzialność tej funkcji, pełnią ją zwykle osoby cieszące się szacunkiem i dobrą opinią w środowisku.

Pan Wrona jest także kuratorem ds. dorosłych. Stara się okazywać zrozumienie podopiecznym, pomagać im, ale też uświadamiać konsekwencje ich postępowania. Szczególną opieką otacza rodziny, w których pod wpływem nadużycia alkoholu dochodzi do przemocy. Chciałby, aby jej ofiary знаły swoje prawa i nie ulegały bliskim, powodowane strachem lub wstydem przed opinią ludzką.

Był jednym z inicjatorów działającego od 3 lat w Limanowej Stowarzyszenia Trzeźwości. Obecnie zrzesza ono 30 osób - dyrektorów szkół, pedagogów, nauczycieli - tych, którzy wychowują młodzież i poprzez edukację mogą uchronić ją od uzależnień, przestrzec przed ich skutkami. Podobną rolę odgrywa jego praca w komisji Antyalkoholowej przy Urzędzie Miasta.



W roli Żyda w „Jaselkach” wystawionych w Limanowskim Domu Kultury.

► **Od różańca ... do tańca**

Mieszkańcy Limanowej wiążą postać Pana Wrony z uroczystościami religijnymi w naszej Bazylice. Od 15 lat prowadzi procesje, różańce, drogi krzyżowe, jest przewodnikiem pogrzebów. W swoim domu posiada bogaty wybór pieśni i modlitw, stworzonych przez niego, zasłyszanych, przepisanych z książeczek do nabożeństw. Ostatnio prowadził w Wielkim Tygodniu Drogę Krzyżową do Krzyża na Miejskiej Górze w Limanowej.

Przypadek sprawił, że dzięki funkcji przewodnika został przyjęty do grona „Limanowian”. Stało się to po wyjeździe zespołu na Kalwarię, gdzie prowadził Dróżki Maryjne. Wówczas p. Ludwik Mordarski zaproponował mu udział w zespole. Chociaż Pan Wrona był już wtedy „po pięćdziesiątce”, opanował z zadziwiającą szybkością cały program - taniec i śpiew, a także grę na instrumentach pasterskich m. in. na „burkacu”. Duże sukcesy odnosił w „Jasełkach” wystawianych kilkakrotnie w Domu Kultury, gdzie grał rolę Żyda. Ponieważ kocha folklor, stara się przekazać swoją pasję innym - we wspomnianym przedstawieniu obok dziadka występuje wnuk Bartek jako diabełek.

Przynależność do „Limanowian” dał mu możliwość realizacji marzenia życia - wraz z zespołem miał zaszczyt gościć w Rzymie u Ojca Świętego w 1994 roku. Podczas wyjazdów zagranicznych zwiedził Holandię, Niemcy, Węgry.

Praca dla innych oraz rodzina wypełniają mu całe życie. Jest dumny ze swych pięciorga dzieci: córki Bogumiły i czterech synów: Henryka, Tadeusza, Janusza, Dariusza oraz



Jan Wrona realizuje marzenie swego życia będąc u wizyty u Ojca Świętego w 1994r. wraz z Zespołem „Limanowian”.

ośmiorga wnucząt, z których najstarszy Mateusz przygotowuje się do matury. Wolne chwile spędza w swoim domu, stojącym nieopodal Krzyża na Miejskiej Górze. Jest on także po części jego dziełem, gdyż Pan Wrona był członkiem Społecznego Komitetu Budowy Krzyża od samego początku.

Zapytany, kiedy znajduje czas na pełnienie rozlicznych funkcji, odpowiada: „*Mam plan dnia, szczegółowo zapisany w kalendarzu. I staram się zawsze wywiązywać ze zobowiązań. Bo gdybym zawiódł, jak popatrzyłbym ludziom w oczy?*”

Ilona Machowicz-Jurowicz

Dziękuję Panu Janowi Wronie za poświęcony czas i materiały, natomiast Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 1 za udostępnienie Kroniki Szkoły.

Bliżej Unii Europejskiej **- inwestycje w Firmie Tymbark S.A.**



Wiceprezes Zarządu Maspex p. K. Pawiński.

Od kwietnia br. Przedsiębiorstwo Tymbark S.A. ma nową halę magazynowo-produkcyjną, w której pracują automatyczne linie rozlewnicze o wydajności 5-6 tys. kartonów na godzinę. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło 21 kwietnia w obecności Wiceprezesa Zarządu Maspex p. Krzysztofa Pawińskiego oraz Prezesa Zarządu Tymbark S.A. p. Juliana Pawlaka, zaproszonych gości i dziennikarzy.

„To najpoważniejsza inwestycja w powiecie limanowskim” - mówi Pan Prezes Julian Pawlak. „Tymbark w swojej historii był zawsze przedsiębiorstwem wiodącym pod względem innowacyjności. To właśnie w Tymbarku, w 1961 roku zainstalowano pierwszą w Polsce stację wyparną do zagęszczania



Prezes Zarządu Tymbark S.A. J. Pawlak.

soku z jabłek i owoców kolorowych. Tu także, w 1967 roku inż. Augustyn Rogoziński opracował - jako pierwszy w Polsce - recepturę soku z czarnej porzeczki. Zakończona właśnie inwestycja świadczy o tym, że Tymbark S.A. kontynuuje tradycję innowacyjności i nowoczesności, będąc firmą przygotowaną do integracji z UE."

Więcej o inwestycji...

Uruchomienie nowej inwestycji stało się możliwe dzięki środkom przekazanych przez Grupę Maspex. W momencie zakupu przez Grupę firmy Tymbark S.A. w 1999 roku nowi właściciele zobowiązali się do zainwestowania kwoty 22 mln złotych.

Pierwsze prace przy budowie nowej hali magazynowo-produkcyjnej zostały wykonane w ubiegłym roku, w maju, w końcu września hala była przygotowana do montażu urządzeń, a rozruch nastąpił w marcu br. Nowy kompleks o powierzchni ponad 6 tys. m² składa się z trzech części. Pierwsza - to pomieszczenie przeznaczone do przygotowywania produktów tzw. przez pracowników „syropiarnia.” Tu, w kilkunastu zbiornikach, znajdują się syropy do sporządzania mieszanek soków, nektarów, napojów. Proces produkcji

Zapytany o cel inwestycji i korzyści z niej płynące Prezes Julian Pawlak odpowiada: „Dziś, aby firma nie tylko przetrwała, ale rozwijała się na konkurencyjnym rynku, musi oferować konsumentowi atrakcyjny produkt: dobrej jakości, tani, w dużym asortymencie. Ufam, że ta inwestycja nam w tym pomoże.” Jakość, zdaniem Pana Prezesa, zapewnia system komputerowy, sterujący procesem produkcji. Obniżeniu kosztów służy automatyzacja. Nowe linie natomiast, oprócz wysokiej jakości, umożliwiają poszerzenie asortymentu (opakowania o pojemności od 0,2 l - 2 l, nowe produkty - nektary). Dodatkową korzyścią jest uzyskanie nowej powierzchni magazynowej.

Dodać należy, że opisana inwestycja nie jest jedyną, choć niewątpliwie najpoważniejszą z realizowanych obecnie w zakładzie. W marcowym numerze „Echa” wspominałam o trwających modernizacjach kotłowni oraz systemu chłodniczego (likwidacja z instalacji amoniaku). Nowa maszynownia chłodnicza pracuje już od miesiąca - zniknęło więc zagrożenie dla środowiska naturalnego, obniżyły się koszty związane z systemami zabezpieczeń.

...i o inwestorze

Wszystkie środki na tymbarskie inwestycje pochodzą od grupy Maspex, w której Zakład znajduje się od 1999 roku. Firma ta została założona w 1990 roku przez polskich inwestorów, a obecnie zajmuje pozycję lidera na rynku spożywczym. Do Grupy należy obecnie 8 firm m. in. Polska Żywność S.A. w Olsztynku (producent soku „Kubus”, Ekoland Sp. zoo (herbatki, soki), Anin Sp. zoo (śmietanka Cremona, Cappuccino). Najpopularniejszymi produktami pozostają oprócz tymbarskich soków i napojów oraz „Kubusia”, także wyroby La Festa: Cappuccino oraz czekolada, herbatki „Ekoland”, kakao: DecoMorreno i Puchatek, śmietanka do kawy: Cremona, Coffeta.

Grupa Maspex jest również eksporterem do krajów Europy Środkowej

i Wschodniej, a także do USA, Kanady, Szwecji, Holandii, Danii, Turcji. W Bułgarii, Czechach, Słowacji, Rumunii, Słowenii, Macedonii, Estonii, Rosji, na Litwie produkty jej zajmują pierwsze bądź drugie miejsce na rynku (największą popularnością cieszą się wyroby La Festa). Eksporem nie są objęte tymbarskie soki i napoje - zdobyły natomiast pozycję lidera na rynku krajowym.

Ostatnie spotkanie w Tymbarku z okazji uroczystego otwarcia nowej hali stało się pretekstem do omówienia istotnych zmian w sposobie zarządzania Grupą. Zmienia się system dystrybucji - od listopada 2000r. działa Spółka Maspex zoo zajmująca się wyłącznie sprzedażą produktów, utworzony zostaje nowy, scentralizowany system zakupów, co jeszcze obniży koszty produkcji.

Nowość - nektary „z serca natury”

Uruchomienie nowych linii umożliwiło wprowadzenie nowych produktów. Są to nektary: pomarańczowy, grejpfrutowy, multiwitamina i jabłkowy. Ten ostatni jest szczególnie smaczny, niczym nie różni się od świeżego soku z jabłek (!).

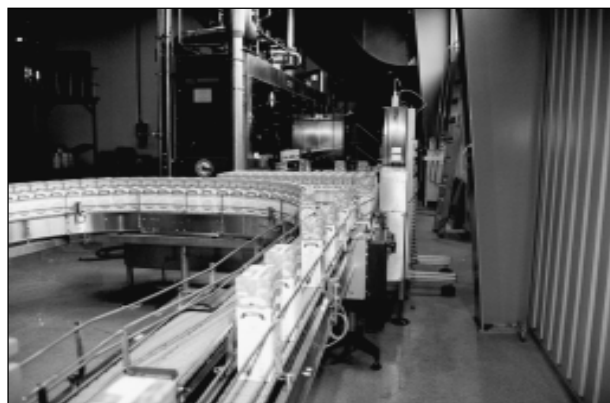
„Chcieliśmy wypełnić lukę na rynku” mówi Pan Prezes: „Nektar jest wyrobem pośrednim między sokiem a napojem, zbliżonym do soku, ale tańszym. Ma to duże znaczenie dla polskiego konsumenta, zwracającego uwagę na cenę produktu.”

Drugą nowością „Tymbarku” są dwulitrowe opakowania, które dominują na rynku europejskim. „Polacy kupują obecnie butelki i kartony 1l, lecz spożycie soków wzrasta, więc z czasem pojawi się zapotrzebowanie i na większe opakowania” - przewiduje Prezes Julian Pawlak.

„Chciałbym, aby produkty „Tymbarku” gościły na wszystkich polskich stołach” - zakończył poprzednią rozmowę Pan Prezes. Redakcja „Echa” życzy, aby tak stało się również w przypadku nowych nektarów „Tymbarku”.

Ilona Machowicz-Jurowicz

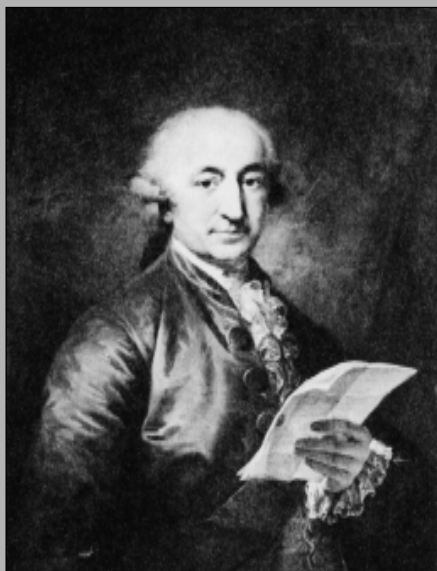
Dziękuję Panu Prezesowi Julianowi Pawlakowi za rozmowę na temat nowych inwestycji w „Tymbarku” i zaproszenie na uroczystość; Pani Dorocie Liszce, Rzecznikowi Prasowemu Grupy „Maspex” za oprowadzenie po nowej hali.



Nowa hala produkcyjna.

jest sterowany komputerowo, co zapewnia wysoką jakość produktów. Stamtąd soki transportowane są do rozlewni - tu docelowo będzie pracować 8 linii (na razie działają 3) o wydajności 5-6 tys. kartonów na godzinę. Aby zapewnić sterylność warunków produkcji zamontowany jest system mycia instalacji. Trzecia część to magazyn z regałami wysokiego składowania o pojemności 4200 palet.

Śladami Stanisława hrabiego Małachowskiego po Ziemi Limanowskiej



Stanisław Małachowski. Portret pędzla Jana Chrzyciela Lompiego (ojca).

**- w 210 rocznicę
uchwalenia
Konstytucji 3 Maja**



Dobra k. Limanowej - Zabytkowy kościół z 1678 r.

W 1830 w prawej nawie katedry św. Jana w Warszawie stanął wspaniały pomnik z białego karraryjskiego marmuru. Pomnik przedstawia Małachowskiego odzianego w togę rzymską i trzy mającego w jednej ręce zwój z aktem Konstytucji 3 Maja, a w drugiej łaskę marszałkowską. Poniżej na podstawie marmurowej stoją dwie postacie: pierwsza wyobraża żołnierza w zbroi rzymskiej ze sztandarem Wojska Polskiego Księstwa Warszawskiego, a druga postać kobiety pogrążonej w smutku, z koroną na głowie, która opiera się na tarczy z herbami Rzeczypospolitej.

Napis łaciński mówi:

Stanisławowi Dzierżykrajowi Nałęcz hrabiemu Małachowskiemu, pierwszemu w senacie sejmu nieustającego przez 4 lata marszałkowi i sternikowi... Zmarł dnia 29 grudnia roku 1809, wzniesiono 1830 Przyjacielowi Ludu.

Ziemia Limanowska jest w jakiś szczególny sposób związana z Konstytucją 3 Maja. W Limanowej znajduje się jedyny w Polsce pomnik konstytucji majowej, a sąsiednie miejscowości tzw. Klucza Dobrzańskiego przez wiele lat znajdowały się w posiadaniu rodziny magnackiej Małachowskich, z której to rodziny najwybitniejszą postacią był Stanisław Małachowski. Z imieniem Stanisława związane jest nierozdzielnie jedno z największych wydarzeń, jakie zapisała na swych kartach historia naszego narodu: Sejm Wielki oraz jego największe dzieło Konstytucja 3 Maja. Do konstytucji Małachowski, który był jej współautorem odnosił się z uwielbieniem. Uważał ją za dzieło wiekopomne wyrażające wolę narodu i przywracające Rzeczypospolitej egzystencję polityczną, jako państwa niepodległego i niezawisłego. Wierzył w jej dobroczynne skutki dla przyszłości Polski. Po upadku Rzeczypospolitej liczył na jej wskrzeszenie.

Na portretach kazał się malować z aktem konstytucji w rękę, podkreślając nierozdzielny związek z tą ustawą. Uważał, że dobre przykłady i uczynki zachęcą innych do naśladowania. Przeprowadził w swych dobrach reformy, mające na celu polepszenie doli chłopów, za co otrzymał przydomek „przyjaciół ludu”. W powszechnej opinii uchodził za człowieka o nie splamionej uczciwości i prawym charakterze. Wrodzona potrzeba służenia krajowi, gorący patriotyzm, mocne poczucie godności narodowej - wszystkie te cechy powodowały, że nigdy nie tracił wiary w siły i żywotność narodu. Opowiadał się za rozwiązaniem nabrzmiałych problemów, a więc o prawa dla mieszczan oraz wolność osobistą chłopów. Wobec ciągle brakujących pieniędzy w skarbie zrzekł się pensji przysługującej mu z tytułu piastowanego urzędu marszałka i przez 4 lata sprawował tę funkcję bezpłatnie. Zawsze gotów do bezinteresownego poświęcenia dla Ojczyzny, czym wzbudzał szacunek wśród przeciwników politycznych,

a nawet zaborców. Według znakomitego historyka T. Korzona Małachowski był obok Kościuszki „najczystszy moralnie człowiekiem i obywatelem z całego pokolenia ówczesnego.”



Wnętrze zabytkowego kościoła w Dobrej.

Stanisław Małachowski urodził się w Końskich w 1736r. W 1755, mając 19 lat, otrzymał po ojcu Janie - kanclerzu wielkim koronnym i twórcy potęgi rodu - starostwo sądeckie (w tym roku rozpoczyna się Jego związek z Sądeczyną). Było to starostwo grodowe. W jego skład wchodziły miasta: Nowy Sącz i Piwniczna oraz wsie: Stadła, Gostwica, Biczycze, Krasne, Trzetrzewina, Pisarzowa, Jamnica, Falkowa, Kurów, Kamionka Wielka i Mała, Łomnica, Ptaszkowa, Królowa Polska, Mystków, Cieniawa i Mszalnica. Urząd starosty grodowego uprawniał do sprawowania w imieniu króla władzy wykonawczej i sędowniczej, która obejmowała chłopów i mieszczan, a w sprawach kryminalnych szlachtę. Starostwo było dożywotnie i przynosiło znaczne dochody. Jako starosta sądecki Małachowski wiele razy przemierzał odległość 43 km z Nowego Sącza przez Limanową do Dobrej. To w tej miejscowości można znaleźć wiele śladów dwóch zasłużonych dla Rzeczypospolitej magnackich rodów: Lubomirskich i Małachowskich. By o tym pisać, należy przybliżyć bogatą w wydarzenia historyczne tą piękną wieś.

Pierwsza wzmianka z 1361r., mówi, że Dobra była własnością rycerskiego rodu Radołtów ze Skrzydłnej. W 1454r. właścicielami wsi zostają Błędowscy herbu Półkozic z Błędowa. Po tym rodzie właścicielami Dobrej i Jurkowa zostają Lubomirscy herbu Szreniawa. W 1529 Joachim Lubomirski sprzedaje obie wsie Janowi Pieniążkowi herbu Odrowąż z Kruźlowej, Piotr Pieniążek w 1579 sprzedaje „Klucz Dobrzański” (Dobra, Jurków, Zadziele, Gruszowiec, Chyszówki, Wola Pieniążkowa, Radomycze) Janowi Wrzosowskiemu herbu Radwan z Wrzosowic. Ten zaś już w 1584 sprzedaje włości Sebastianowi Lubomirskiemu, późniejszemu

właścicielowi zamku w Wiśniczu. W ten sposób tereny klucza dobrzańskiego wchodzi w skład wielkiego latyfundium magnackiego Lubomirskich. W 1671 następuje pożar pierwszego kościoła parafialnego w Dobrej, a w 1678 zostaje wybudowana nowa piękna świątynia. 24 VI 1684 za czasów biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego następuje konsekracja nowego kościoła. W ten sposób następuje pierwszy związek Dobrej z tą zasłużoną dla Rzeczypospolitej rodziną magnacką. Ceremonii dokonuje sufragan biskup Mikołaj Oborski. 1 VIII 1709 w Krakowie spisano kontrakt między właścicielem klucza dobrzańskiego Jerzym Dominikiem Lubomirskim a Anną Konstancją Lubomirską - wdową po wojewodzie poznańskim Stanisławie Małachowskim. Na mocy kontraktu ziemie klucza dobrzańskiego przechodzą pod zarząd Anny Konstancji rezydującej na zamku w Suchej Beskidzkiej i przywiązanej do Beskidów. W 1711 we Lwowie podpisany zostaje następny dokument, na mocy którego klucz dobrzański przechodzi na własność dziedziczną babci marszałka St. Małachowskiego. Po śmierci Anny Konstancji Lubomirskiej dziedzicem tych włości zostaje Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, starosta sądecki, ojciec naszego bohatera. Po jego śmierci przez kilka lat zarządza tymi terenami przy pomocy synów: Mikołaja, Stanisława i Jacka wdowa Izabela Małachowska.

W 1777r. następuje podział majątku rodziny, a w 1779r. Stanisław Małachowski, po przedstawieniu stosownych dokumentów, staje się dziedzicem ziem klucza dobrzańskiego. Należy dodać, że od czasu, gdy obejmuje urząd starosty sądeckiego i zarządza posiadłościami w Dobrej staje się głównym fundatorem i dobroczyńcą tutejszej świątyni. To dzięki niemu zostaje dobudowana w 1760 kaplica z ołtarzem barokowym i wspinałą polichromią przedstawiającą tajemnice litanii Matki Bożej Loretańskiej. W ołtarzu kaplicy znajduje się obraz z przełomu XVII i XVIII przedstawiający Matkę Bożą Szkaplerzną ▶



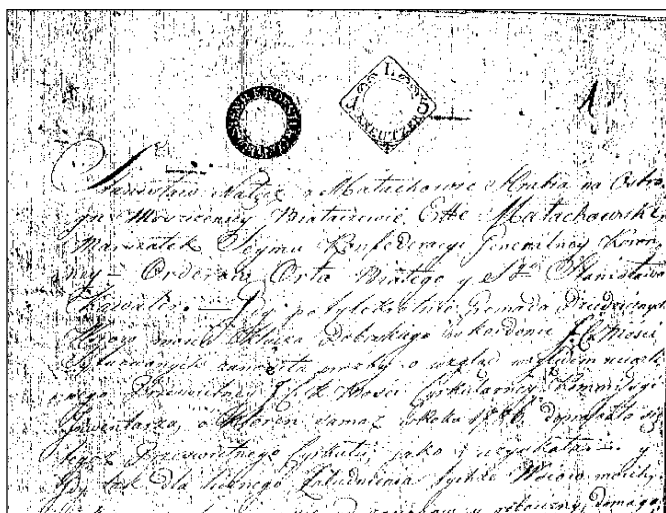
Kaplica z ołtarzem barokowym z 1760r. W ołtarzu znajduje się obraz z przełomu XVII i XVIII w. przedstawiający Matkę Bożą Szkaplerzną. Przed tym obrazem modlił się w czasie pobytu w Dobrej Stanisław Małachowski



Barokowa polichromia fundacji Starosty Sądeckiego przedstawiająca Stacje Drogi Krzyżowej z Przemienieniem Pańskim wzorowanym na Rafaelu.

► z postacią błogosławionego Szymona Stocka i fundatora obrazu ówczesnego proboszcza dobrzańskiego ks. Wojciecha Juraszewskiego (1689-1733). We wnętrzu świątyni znajduje się barokowa polichromia fundacji starosty sądeckiego przedstawiająca stacje drogi krzyżowej z przemienieniem pańskim wzorowanym na Rafaelu. A w ołtarzu głównym znajduje się obraz Przemienienia Pańskiego z ok. 1700r.

Dbając o poziom oświaty w swoich dobrach Stanisław Małachowski w 1788r. buduje własnym kosztem nową szkołę w Dobrej (która nie istniała od 90 lat) uposażając ją kawałkiem ziemi (2 morgi i 800 sążni). I wreszcie nadchodzi 3 VIII 1792. Wtedy Stanisław Małachowski podczas swojego miesięcznego pobytu w Dobrej, w czasie podróży na emigrację, znosi pańszczyznę w swoich dobrach, pół wieku wcześniej, niż uczyniła to Austria. Wcielają w życie głoszone idee społeczne rozdaje pomiędzy poddanych 255 morgów i 270 sążni gruntów dworskich, rezygnuje z 15000 dni pańszczyzny sprzężajnej i 3700 dni pańszczyzny pieszej oraz czynszów gruntowych w zamian za czynsz. Oznaczało to zniesienie największych ciężarów pańszczyźnianych i duże powiększenie chłopskich poletek w Dobrej. Ziemia została podzielona na 35 kilkamorgowych działek. Do dzisiejszego czasu obszar ten zwany jest „Morgami”.



Fragment aktu uwłaszczenia chłopów przez Stanisława Małachowskiego podczas pobytu w Dobrej z 3 VIII 1792r.

W 1809r. po bezpotomnej śmierci marszałka Małachowskiego większość majątku, a więc dobra białaczowskie, posiadłości klucza dobrzańskiego odziedziczył Jan Nepomucen Małachowski, który w 1816 sprzedaje majątek odziedziczony po stryju swojemu kuzynowi Ludwikowi hrabiemu Małachowskiemu, oficerowi gwardii cesarza Napoleona I, posłowi na Sejm 1818 i 1826, kasztelanowi Królestwa Polskiego 1828-1831. W 1813 klucz dobrzański zamieszkiwało 3500-4000 ludzi. W posiadłości znajdował się: kościół parafialny, dwór, 600 domów, szkoła, 3 karczmy, browar, gorzelnia, 12 młynów, folusz sukieny, 7000 morgów lasów oraz 6000 owiec pasących się na stokach Łopienia, Mogielicy i Ćwili-na. Małachowscy byli dziedzicami Dobrej do 1856r.

Stanisław hrabia Małachowski, ostatni za czasów Rzeczypospolitej starosta sądecki, referendarz wielki koronny, marszałek Sejmu Wielkiego, prezes rządu Księstwa Warszawskiego, odznaczony orderem św. Stanisław, Or-

derem Orła Białego, Legią Honorową, umiera 29 XII 1809r. Odchodzi w momencie, gdy zaczyna świtać nadzieja na odbudowę Polski. Julian Ursyn Niemcewicz napisał: „Nie człowiek prywatny, umarł mąż publiczny, mąż pełen wielkich cnót i zasług, mąż narodowi luby, Stanisław Nałęcz Małachowski”

„Abiit Non Obiit” - odszedł nie umarł.

Tadeusz Hejmej



Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej. Rok budowy 1982-1989.

Warto podążyć drogą historii i wzbogacić swoją wiedzę, która znajduje się w zasięgu ręki. Należy więc udać się do Dobrej, gdzie w tutejszym muzeum parafialnym założonym przez ks. Edwarda Wojtusiaka, mieszczącym się w zabytkowej plebani (obecnie w remoncie) znajduje się wiele ciekawych eksponatów. Jednym z nich jest feretron z wizerunkiem Anny Konstancji Lubomirskiej z 1700 roku (zdjęcie na okładce „Echa”). A ponadto: rzeźby św. Anny, Joachima, dokument króla Zygmunta III Wazy z 1592r., żelazny kufer zamykany na 11 rygli z XVI w., biblia z litografiami wydana w Bazylei z 1568 roku i wiele innych.



Zabytkowa plebania, w której przygotowuje się muzeum parafialne.

Redakcja „Echa” oraz autor dziękuje księdzu proboszczowi w Dobrej Władysławowi Taraskowi za udzielenie cennych informacji i udostępnienie niezbędnych materiałów potrzebnych do napisania niniejszego artykułu.

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Limanowej funkcjonuje prawie od 35 lat, ale wciąż dowiadujemy się najczęściej wtedy o jej istnieniu, gdy nasze dziecko zaczyna mieć problemy szkolne. Trudno się zatem dziwić, że często budzi w nas niepozytywne skojarzenia, skoro praktycznie nic, albo niewiele o niej wiemy. Nasze zaś wyobrażenia budujemy w oparciu o wciąż funkcjonujący w niektórych środowiskach stereotyp: „to instytucja tworząca upośledzonych i korzystają z niej tylko dzieci nienormalne”. Wciąż jeszcze bywa też „straszakiem” na niezbyt przykładające się do nauki dzieci. Obraz ten jest krzywdzący, zarówno dla samej poradni, jak też i dla wszystkich potencjalnych jej klientów.

Czy Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej należy się bać?

Przyjrzyjmy się zatem bliżej tej placówce, by móc wyrobić sobie o niej własne zdanie. Prowadzi ona swoją działalność na trzech podstawowych płaszczyznach:

I. **Diagnostycznej**, która obejmuje tzw. badania psychologiczne i pedagogiczne,

II. **Terapeutycznej**, w której skład wchodzi terapia logopedyczna, reedukacja, terapia dzieci moczających się oraz terapia rodzin,

III. **Orzecznictwej**, polegającej na kwalifikowaniu dzieci i młodzieży do określonej formy kształcenia, orzekaniu o nauczaniu indywidualnym, podejmuje również decyzje w sprawie kształcenia ponadpodstawowego dzieci dyspanseryjnych.

Ze wszystkich tych form pomocy może skorzystać każdy: rodzic, dziecko, młody człowiek. Jednak zawsze za zgodą samego zainteresowanego i zgodą rodziców bądź prawnych opiekunów. Dotyczy to także ujawniania wszelkich informacji odnoszących się do klientów korzystających z naszych usług.

Badania diagnostyczne przeprowadza się na wniosek rodziców (i tych jest coraz więcej), lub na wniosek szkoły, ale za zgodą pisemną rodziców.

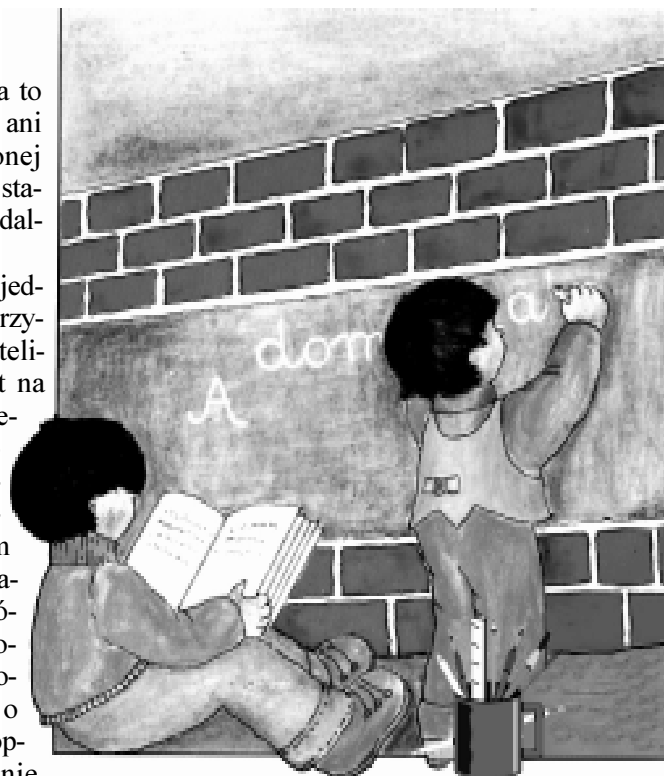
Badania psychologiczne określają możliwości intelektualne dziecka, jego osobowość bądź też stosunki rodzinne, poprzez zastosowanie określonych testów. Taka analiza jest punktem wyjścia, gdyż odpowiada na podstawowe pytanie: czy wymagania stawiane podopiecznemu nie przekraczają jego możliwości. Jeżeli okaże się, że tak jest, to w przypadku bardzo niskich możliwości intelektualnych, istnieje sposobność obniżenia (od kl. IV) prognozy wy-

magań. Nie zwalnia to jednak ani ucznia, ani rodzica od wyłożonej pracy. Nie daje też stałej „przepustki” do dalszej promocji.

Zdarza się też (jednak są to nieczęste przypadki), iż iloraz inteligencji dziecka jest na poziomie upośledzenia lekkiego, umiarkowanego lub głębokiego. Wtedy proponuje się rodzicom zmianę programu nauczania na taki, z którym uczeń sobie poradzi. Najwięcej emocji budzi informacja o upośledzeniu w stopniu lekkim, gdyż nie wiąże się to często z żadnymi symptomami zewnętrznymi. Pozornie dzieci te nie odbiegają niczym od innych. Jednak w sferze umysłu różnice są bardzo widoczne i uniemożliwiają realizację programu ogólnodostępnego. Brak zgody rodziców na zmianę programu powoduje pojawienie się u tych dzieci głębokich nerwic i często prowadzi do zaburzeń w sferze psychicznej.

Pedagogicznie natomiast diagnozuje się:

- *dojrzałość szkolną* w wieku 6 lat, określającą poziom przygotowania dziecka do podjęcia obowiązku szkolnego i proponuje się rodzicowi ewentualne odroczenie. W szczególnych przypadkach, na wniosek rodziców bada się dojrzałość szkolną 5-latków. Warunkiem jednak przyjęcia wniosku jest



fakt, by przed 1 września roku szkolnego w którym dziecko ma zostać uczniem kl. I, miało ukończone sześć lat.

- *lateralizację* u sześciolatków, by ustalić dominację ręki i oka.

- *poziom opanowania programu nauczania* przez dzieci z trudnościami szkolnymi oraz *zaburzone funkcje*, w celu opracowania wskazówek dla dalszej pracy wyrównawczej i korekcyjnej.

Po każdym badaniu, wyniki są z rodzicem omawiane i na jego życzenia opracowywane w formie opinii dla celów szkolnych.

- *zaburzenia dyslektyczne*, które obecnie stanowią największą część badań pedagogicznych. O taką diagnozę wnioskuje polonista uczący dziecko, przesyłając krótką, wstępną informację ►

► o sytuacji szkolnej podopiecznego. Jednak przy tej okazji muszę rozwiać wszelkie zakusy na łatwe „zdobycie zaświadczenia dyslektycznego”. Badany bowiem, oprócz wyraźnych deficytów w zakresie funkcji słuchowej i wzrokowej, musi się wykazać pełną znajomością zasad ortograficznych. Ze względu na ogromny i wciąż rosnący napływ wniosków, czas oczekiwania na takie badanie coraz bardziej wydłuża się i obecnie trwa około pół roku.

Pracownicy poradni podejmują próby opracowania wstępnych metod selekcyjnych, by sensownie ten problem rozwiązać: odrzucić tzw. pozorowanych dyslektyków, a otoczyć opieką dzieci zaburzone. Nie jest to łatwe mając na względzie uczniów wszystkich szkół jedenastu gmin.

W dalszej kolejności wszyscy dyslektycy winni trafić na zajęcia reedukacyjne. Niestety, znów ze względu na ograniczone możliwości kadrowe poradni, tylko niewielka część ma taką szansę. Są to dzieci wyłącznie ze złożonymi deficytami rozwojowymi. Większość zaś, zadawała się otrzymanym zaświadczeniem, co jednak w żadnej mierze problemu nie rozwiązuje.

Największe pole terapeutyczne poradni obejmuje logopedia. W jej ramach prowadzi się reedukację wszystkich rodzajów zaburzeń mowy: dyslalii, dysartrii, afazji, dysglosii, jąkania.

W stacjonarnej terapii mogą uczestniczyć dzieci już od 2-2,5 lat. Natomiast w przypadku dzieci młodszych, udziela się rodzicom wskazówek do właściwej stymulacji rozwoju mowy. Należy tutaj z satysfakcją stwierdzić, że czas oczekiwania przyjęcia dziecka na terapię zdecydowanie się skrócił. Zatem zachęcamy każdego rodzica, zaniepokojonego rozwojem mowy swojego dziecka o kontakt z logopedą. Nie należy się lękać, że „samo przejdzie”, bowiem zbyt późne zgłoszenie się na terapię przedłuża jej czas i efekt.

Dzieci mające problemy z mowieniem się, winny również trafić jak najszybciej na terapię psychologiczną, aby uniknąć pogłębiania się u nich nerwic i uzyskać oczekiwaną pomoc.

Zapraszamy również rodziny przeżywające różnego rodzaju kryzysy, na systemową terapię, która niestety nie cieszy się powodzeniem, a w wielu wypadkach prawdopodobnie mogłaby pomóc.

W każdym przypadku nie wymagamy skierowań lekarskich, wystarczy pisemna prośba zainteresowanego złożona w sekretariacie poradni.

Raz w miesiącu obraduje Zespół Orzekający, który na prośbę rodziców w oparciu o dokładną analizę dokumentacji dziecka orzeka:

- o zmianie programu nauczania na program dla dzieci upośledzonych w stopniu: lekkim, umiarkowanym czy głębokim,

- o przyznaniu nauczania indywidualnego tylko w takich przypadkach, gdy choroba dziecka uniemożliwia mu przyjscie do szkoły. Prośbę swą rodzic musi uzasadnić specjalistycznym zaświadczeniem lekarskim,

- o skierowaniu dziecka do dalszego kształcenia i wyborze przyszłego zawodu, dla dzieci z grup dyspanseryjnych.

Z artykułu tego zda się wynikać, że tylko dziecko szkolne objęte jest opieką poradni, ale tak nie jest. Mimo, że kolejki do tzw. pełnych badań są długie, to jednak każdy młody człowiek (szczególnie w okresie dorastania) może oczekiwać od nas natychmiastowej pomocy, jeżeli tylko takiej potrzebuje. W tym celu od kilku lat działa u nas tzw. pogotowie psychologiczno-pedagogiczne.

Jest to pokrótce ta część pracy poradni, która ukierunkowana jest bezpośrednio na dziecko i rodzica. Druga część obejmuje cały wachlarz usług pośrednich, tj. dla szkoły, ale o tym powiemy innym razem.

Czy należy więc bać się poradni?

Na to pytanie odpowiedzcie sobie Państwo sami.

Maria Królik



Wizyta w Alpach

(dokończenie ze strony 14)

Moi przyjaciele zdegustowani zeszli dosyć szybko do kolejkowej kawiarenki, ja jednak pozostałem. Dookoła latały nie występujące w polskich górach wieszczki, kruczciami kuzyni kruka. Ptaki te, najwyraźniej przyzwyczajone do obecności człowieka, stały się moimi jedynymi towarzyszami. Niektóre siadały na skałach niemal na wyciągnięcie ręki. Wiał silny wiatr, jego szum stanowił ten rodzaj „ciszy”, który polega na braku odgłosów cywilizacji. Nagle ukazała się Tofana di Rozes (3225 m.n.p.m.), pojawiły się też, nie widziane przez nas wcześniej, turnie nad doliną Travenanzes. Jedne, jakby posypane cukrem-pudrem, inne, zupełnie jakby w okolicy wybuchł wulkan i osypał wszystko szarym pyłem. Fotografowałem urzeczony, były to dla mnie wspaniałe chwile. Niestety, po kilku minutach znów otaczała mnie tylko mgła... Tymczasem przypomniałem sobie o przyjaciółkach, których cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę, trzeba więc było wracać. Gdy już wspólnie zjeżdżaliśmy na dół, zniknęły nawet stalowe liny równoległe biegnącego wagonika.

„Na przekór babci” następnego dnia wyjechaliśmy na parking położony w okolicy sławnych Tre Cime di Lavaredo*, licząc, że w razie najmniejszego choćby przejaśnienia udamy się w ten rejon górski. Cóż z tego, skoro do dziś nie wiemy jak ten parking wygląda... Gdy zjeżdżaliśmy drogą o zakrętach w stylu makaronu spaghetti powiedziałem bezwiednie do naszego kierowcy:

- Jest droga - w lewo! A gdy na szosie w tej totalnej mgłę pojawiła się nagle samotnie idąca pod górę krowa, poczuliśmy się jak bohaterowie Miasteczka Twin Peaks.

* * *

Dolomity były głównym celem naszej podróży, niestety pogoda pokrzyżowała nam plany. Zeszła nie tylko nam - podobnie było w Austrii, gdzie wróciliśmy w poszukiwaniu słońca w innych rejonach górskich, podobnie było na Słowacji. Dopiero gdy w domu rozpakowaliśmy plecaki nastały piękne, pogodne dni... Wiemy już jednak, że Wysokie Taury „warte są grzechu”, o Dolomitach zaś wiemy, że są tak oryginalne i niepowtarzalne, że kto raz pojedzie w te góry... i tak dalej, i tak dalej. Do zobaczenia w Misurinie!

Tekst i zdjęcia: Robert Widzisz

*Tre Cime di Lavaredo to trzy potężne skały, których charakterystyczne sylwetki stały się znakiem rozpoznawczym całych Dolomitów.

SPORT SZKOLNY

Praca Piotra Zięby przynosi efekty! Gimnazjada 2000/2001.

W decydującą fazę wchodzi rozrywki o mistrzostwo województwa małopolskiego w koszykówce chłopców szkół gimnazjalnych.

Limanowa, a dokładnie SP nr 1 była gospodarzem półfinału wojewódzkiego, w którym startowały: Gimnazjum nr 1 L-wa (mistrz rejonu N. Sącz), Gimnazjum nr 2 w Tarnowie (mistrz rejonu Tamów), Gimnazjum w Kłaju (mistrz rejonu Wieliczka).

Aby uzyskać awans do tego półfinału, należało zdobyć mistrzostwo powiatu, a później mistrzostwo rejonu. „Jedynka” w zawodach rejonowych pokonała między innymi Gimnazjum nr 4 z Gorlic, z którym nigdy jeszcze nie udało się wygrać (szkoła ta prowadzi nabór do sekcji koszykówki „Glimar”).

W turnieju wojewódzkim uzyskano następujące wyniki:

Gimnazjum nr 1 L-wa - Gimnazjum Kłaj 63:33 (31:14), Gimnazjum nr 1 L-wa - Gimnazjum nr 2 Tarnów po dogrywce 68:70 (61:61), Gimnazjum Kłaj - Gimnazjum nr 2 Tarnów 54:66 (27:35)

Awans do ścisłego finału uzyskały dwie drużyny tj.: Gimnazjum nr 2 Tarnów i Gimnazjum nr 1 Limanowa w składzie:

Stanisz W. uzyskał 37 pkt., Kaim A. 37 pkt., Zborowski M. 25 pkt., Boroński T. 24 pkt., Furman M. 4 pkt., Wrona K. 4 pkt., Mąka M., Smoroński M., Pietryga A., Tokarczyk A.

Chłopców tych przez ostatnie lata przygotowywał mgr *Piotr Zięba*, a pod jego nieobecność prowadził mgr *A. Oleksy*.

Licealiada

Sukces tenisistek stołowych z ZS w Tymbarku i ZS nr 1 w Limanowej. Szkoła Podstawowa nr 3 w Limanowej gościła najlepsze tenisistki i tenisistów stołowych z byłego województwa nowosądeckiego, w kategorii szkół średnich.

Międzyszkolny Ośrodek Sportowy Powiatu Limanowskiego przeprowadził drużynowe mistrzostwa rejonu Nowego Sącza dziewcząt i chłopców w tenisie stołowym.

Duży sukces odniosły żeńskie drużyny z powiatu limanowskiego zdobywając I i II miejsce. Najlepszą okazała się drużyna ZS w Tymbarku w składzie: *Jocanna Smoter, Joanna Jańczak, (opiekun T. Urbański)*. II miejsce - ZS nr 1 w Limanowej w składzie: *Dorota Smoter, Katarzyna Limanówka, (opiekun K. Bieda)*. Kolejne miejsca zajęły: ZS nr 4 Nowy Sącz, ZS Gorlice, II LO Nowy Sącz, ZSRCKU Marcinkowice, LO Krynica.

W kategorii chłopców I miejsce zdobyła drużyna ZSZ Grybów, II miejsce I LO Nowy Sącz, a drużyny reprezentujące nasz powiat uplasowały się na następujących miejscach: ZS w Tymbarku (*Grzegorz Palacz, Sebastian Szczepaniak, opiekun T. Urbański*) - IV miejsce, IV LO w Limanowej (*Dominik Badyła, Hubert Nowak, opiekun Z. Surma*) - VII miejsce.

Dwa kolejne zespoły w kategorii dziewcząt i w kategorii chłopców uzyskały awans do finału wojewódzkiego, który odbędzie się w Krakowie.

Mistrzostwa powiatu w biegach przełajowych

19 kwietnia 2001r. odbyły się mistrzostwa powiatu limanowskiego w wiosennych sztafetowych biegach przełajowych w kategorii szkół podstawowych i gimnazjalnych.

Najlepszą sztafetą wśród dziewcząt szkół podstawowych została sztafeta reprezentująca Szkołę Podstawową w Podobinie. Drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Porębie Wielkiej przed Szkołą Podstawową w Kasinie Wielkiej. W kategorii chłopców mistrzem



Zawodnicy szkół podstawowych w strefie zmian - podczas biegów przełajowych.

powiatu limanowskiego została SP Kasina Wielka przed SP Poręba Wielka i SP nr 1 Mszana Dolna.

Gimnazjum w Niedźwiedziu zwyciężyło w kategorii dziewcząt wyprzedzając Gimnazjum w Mszanie Górnej i Gimnazjum w Łukowicy. Wśród chłopców reprezentujących szkoły gimnazjalne I miejsce zdobyło Gimnazjum Niedźwiedź przed Gimnazjum Kasina Wielka i Gimnazjum w Jurkowie.

Szkoły średnie rywalizowały w indywidualnych biegach przełajowych w czterech kategoriach wiekowych tj. junierek młodszych, juniorów młodszych, junierek i juniorów.

Najlepszą juniorką młodszą (rocznik 84/85) została *Agnieszka Rapta* z ZS nr 21 w Mszanie Dolnej przed *Agnieszką Gonet* z II LO Limanowa i *Wiesławą Palan* z ZS nr 1 Limanowa. Mistrzynią powiatu w kategorii junierek (rocznik 81/83) została *Sabina Smoleń* ZS nr 1 Limanowa, wyprzedzając *Urszulę Kuziel* z I LO Limanowa i *Dorotę Szczepaniec* z ZS nr 1 Mszana Dolna. Juniorzy młodszy biegali na dystans 2000 m, najszybciej ten dystans przebiegł *Damian Ziemięcin* - ZSZ Mszana Dolna, II miejsce *Krzysztof Dusza* ZSME Limanowa, III miejsce *Tadeusz Zasadni* z ZSME Limanowa.

W juniorach mistrzem powiatu został *Rafał Cepielik* z ZS nr 1 Limanowa przed *Stawomirem Śliwą* z ZSME Limanowa i *Grzegorzem Kaperą* ZS nr 1 Limanowa.

W zawodach startowało 790 zawodników. Najlepsze drużyny we wszystkich kategoriach otrzymały puchary i dyplomy, a najlepsze zawodniczki i zawodnicy w biegach indywidualnych medale i dyplomy ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Limanowej. Zawody zorganizowali i przeprowadzili instruktorzy MOS PL.

Wiesław Wójtowicz

**Mordarka
k/Limanowej**

"Jarecki"

HURT ŻELAZA I STALI

Detal:

tel. (018) 337-00-30

Hurt:

tel. (0-18) 337-00-40

- Blachy czarne
- Stal zbrojeniowa
- Piaski, grysy, cement
- Złomowanie samochodów
- Skup złomu
- Cięcie, zwijanie, wyginanie blach
- Usługi transportowe z dźwigiem samochodowym
- Produkcja podgrzewaczy wody (bojlery)

Transport do klienta za minimalną opłatą



FABRYKA DRZWI I OKIEN

Limanowa, ul. Tarnowska 1

tel/fax: (018) 337 68 30

www.partner.limanowa.pl

**WIOSENNA PROMOCJA
RABAT DO 18%**

Na straży twojego bezpieczeństwa



OKNA DRZWI

P C V - A L U M I N I U M

F.P.U.H.

JONIEC

34-650 Tymbark 109, tel./fax 018 332 55 38, tel. 018 332 53 90

Producent poleca:

- ELEMENTY MAŁEJ ARCHITEKTURY**
- KOSTKA BRUKOWA**
- OGRODZENIA**
- ELEWACJE**



Firma prowadzi również sprzedaż:

- Impregnatu do betonu BETOFRESH**
- Profili PCV na ogrodzenia i pergole**